



FOT. LEBKOS/AP

Wojna w Ukrainie

OCZEKIWANIE NA KONTR- OFENSYWĘ

Bombardowania składów, dywersje, ataki dronów. Ukraińcy przygotowują grunt pod długo wyczekiwaną kontrofensywę. Jednak to nie będzie powtórka z jesieni. Teraz Rosjanie spodziewają się uderzenia. Mimo że ponieśli poważne straty, wciąż mają więcej sprzętu i żołnierzy niż Ukraińcy. Z tego powodu Kijów stara się studzić entuzjazm i przestrzega: rezultaty mogą być skromne.

► 4-5

Koniec ze swobodnym dostępem do farmaceutyków

Porządki w e-receptach

Ministerstwo Zdrowia chce ograniczyć przepisywanie leków odurzających i psychotropowych przez internet. Lekarze ostrzegają, że wylewa dziecko z kąpielą.

Judyta Watoła

Stron internetowych, na których można kupić za 30-70 zł e-receptę na dowolny lek, jest wiele. Reklamowane są „e-recepty express” na pigułkę „dzień po” lub leki na potencję wydawane w ciągu godziny. Inna strona chwali się „profesjonalnym zespołem lekarzy”, który zapewnia e-recepty „legalnie, szybko i bezpiecznie” w ciągu ledwie 15 minut.

Boty udają lekarzy

Oficjalnie przed wydaniem e-recepty jest teleporada. Dla osób z branży jest jednak jasne, że receptomaty są obsługiwane przez boty wykorzystujące dane udostępnione przez prawdziwych lekarzy (np. nu-

mer prawa wykonywania zawodu). – Widzimy, że jest to nadużywane – mówił jeszcze w marcu na antenie Radia Plus wiceminister zdrowia Waldemar Kraska. Zapowiedział wówczas, że przed wyborami wprowadzone zostaną ograniczenia. Powód: – Jeśli lekarz w ciągu kilkunastu minut wystawia kilkadziesiąt recept, to widać, że nie jest to poparte jakimś badaniem, informacją na temat stanu zdrowia pacjenta.

Pomysł resortu na ograniczenia są różne, na przykład, żeby dzienny limit liczby recept wynosił 70 na lekarza. Dla lekarzy w POZ mogłoby to być jednak za mało, bo w sezonie infekcji mają po kilkudziesięciu pacjentów dziennie i każdemu wypisują na ogół więcej niż tylko jeden

lek, a odkąd w 2020 r. wprowadzono e-recepty, każdy lek jest przepisywany osobno.

Lekarze rekordziści

Na razie więc Ministerstwo Zdrowia przekazało Naczelnej Izbie Lekarskiej listę 17 lekarzy, którzy w ciągu miesiąca „wydali” ponad 3 tys. recept. Zaproponowało też nowelizację rozporządzenia w sprawie środków odurzających i substancji psychotropowych. Od lat są nad-

żywane, ale dzięki receptomatom to łatwiejsze niż kiedykolwiek. W listopadzie zeszłego roku stanowisko w tej sprawie wydało Polskie Towarzystwo Psychiatryczne. „Konieczne jest podjęcie pilnych działań mających na celu uniemożliwienie otrzymania recepty na ww. produkty w sposób komercyjny” – napisali psychiatrzy.

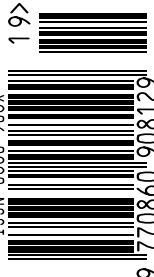
Nowelizacja rozporządzenia ma dotyczyć m.in. benzodiazepin, które mają szerokie zastosowanie (m.in. bezsenność, padaczka lekooporna, stany lękowe), silnych leków przeciwbólowych (np. tramal i inne opioidy) oraz leków zawierających efedrynę i pseudoefedrynę. Wszystkie te preparaty będą mogły być wypisywane tylko na e-receptę. Po to, by wyeliminować wypisywanie ich na zwykłych pełnopłatnych papierowych receptach, które trudniej kontrolować, bo informację o nich można znaleźć tylko w aptekach, w których były realizowane. Ponadto leki zawierające wymienione w rozporządzeniu substancje będzie można wypisać tylko po zbadaniu pacjen-

ta w realu, chyba że chodzi o kontynuację leczenia. Lekarz będzie miał obowiązek sprawdzić to w internetowym koncie pacjenta. Ale jeśli pacjent go nie aktywował, będzie z tego zwolniony. „Nie ma możliwości podjęcia alternatywnych w stosunku do projektowanego rozporządzenia środków umożliwiających osiągnięcie zamierzonego celu”.

„To ograniczenie dostępu do leczenia”

Lekarze zwracają uwagę, że osobom bezdomnym czy obcokrajowcom można wypisać tylko papierowe recepty. Rozporządzenie ograniczy im więc dostęp do leczenia, a to niezgodne z prawem. – Niezgodne z prawem jest także ograniczanie w tym względzie lekarzy – mówi Łukasz Jankowski, prezes NIL. – To ograniczy też leczenie osób, które do psychiatry mają daleko, a w razie nagłego ataku paniki albo nagłych stanów lękowych korzystają z wideoporad – mówi Mikołaj Sińca z prezydium NIL, psychiatra w trakcie specjalizacji. ●

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



Niezależne media

Chcą odebrać koncesję Radiu TOK FM?

Maciej Świrski, przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, ukarał stację grzywną za krytykę podręcznika do historii i teraźniejszości. Oświadczenie z apelem o poparcie dla redakcji TOK FM napisali redaktorzy naczelni „Wyborczej” ► 213

Wybory parlamentarne

Propozycja Polski 2050

Osobno do wyborów, razem po wyborach – proponuje Jacek Kozłowski, członek zarządu partii Polska 2050 Szymona Hołowni ► 14



FOT. CLAUDIO FURLAN/AP

Reportaż

Słodka zemsta Napoli

Może paniska z Mediolanu i Turynu zaczną nas szanować – mówi mieszkanka Neapolu, która wraz z innymi świętuje zwycięstwo przez Napoli mistrzostwa Włoch ► 18-19

Roman
Imielski

Morawiecki żartuje z bezpieczeństwa Polski

Nic tak nie obnażyło niebywalej wręcz niekompetencji służb państwa PiS jak rakietę, której szczątki znaleziono pod Bydgoszczą, i zachowanie premiera Mateusza Morawieckiego.

W ostatnią sobotę, 29 kwietnia szef rządu zjechał z gospodarską wizytą do miejscowości Radzieje na Warmii i Mazurach. I tam wypowiedział słowa, po których włosy stanęły mi dęba. – Prokuratura prowadzi śledztwo, biegli przystępują do weryfikacji, tak żeby każdy szczegół bardzo dokładnie sprawdzić, i dopiero po pewnym czasie, kiedy wnioski z tego postępowania będą przedstawione, będziemy mogli je w sposób wiarygodny przedłożyć – stwierdził. Czyli po dwóch tygodniach od odnalezienia szczątków „objektu wojskowego” premier ujawnił, że wreszcie zaczęły się poważne badania. Na tym etapie powinien mieć już na biurku raport o znalezisku i poinformować o nim obywateli.

Ta sprawa obnaża rząd PiS i jego służby. Jest prawie pewne, że to była rosyjska rakietka Ch-55 lub Ch-555. Ta pierwsza może przenosić ładunek jądrowy

Dlaczego tego nie zrobił? Bo ta sprawa obnaża rząd PiS i jego służby w sposób niebywały. A przecież nie dotyczy jakichś tam szczątków. Jest prawie pewne, że to była rosyjska rakietka Ch-55 lub Ch-555. Ta pierwsza może przenosić ładunek jądrowy.

Morawiecki po raz kolejny zażartował sobie

z naszego bezpieczeństwa. Ale po kolei. W środę, 26 kwietnia „Wyborcza” ujawniła, że cztery dni wcześniej jadąca konno osoba znalazła w lesie wbity w ziemię przedmiot przypominający raketę. W czwartek, 27 kwietnia minister Zbigniew Ziobro ogłasza na Twitterze, że to „obiekt wojskowy” i że prokuratura wszczyna śledztwo. Co robi dzień później Morawiecki? Ogłasza na konferencji prasowej, że rząd wiąże „obiekt wojskowy” z incydentem z 16 grudnia – tego dnia Rosjanie przeprowadzili zmasowany atak rakietowy na Ukrainę. – Istnieją przesłanki, aby połączyć to znalezisko z informacją, którą powzięły nasze służby już w grudniu zeszłego roku – stwierdził Morawiecki. – W trakcie tego incydentu [sojusznicy] samoloty F-35 i nasze własne zostały poderwane, aby śledzić trajektorie tego sprzętu, tej rakiety, która znalazła się nad terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Ani słowa o tym, dlaczego nikt „tej rakiety” do skutku nie szukał, choć to podstawowa procedura w tego typu przypadkach. Morawiecki, który uwielbia PR-owe bicie piany, zapewne myślał, że wystarczy wspomnieć o supernowoczesnych F-35, sojusznikach z NATO i śledzeniu obiektu, by uspokoić Polki i Polaków. Bo – taki był zamysł przekazu – „wszystko mieliśmy pod kontrolą”.

To po prostu ponury żart. ●

Nowy Orlean Sezon festiwalowy rozpoczęty



Uczestnicy festiwalu New Orleans Jazz & Heritage Festival pod sceną w czasie koncertu angielskiego zespołu folkrockowego Mumford & Sons. 7 maja 2023 r.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Kto nas będzie operował?

75

PROCENT
miejsc dla przyszłych chirurgów nie zostało obsadzonych przez młodych lekarzy wybierających w czasie wiosennego naboru specjalizację. Na chirurgię ogólną zdecydowało się tylko 56 rezydentów, podczas gdy szpitale w Polsce chciały ich przyjąć 222

Oświadczenie redaktorów naczelnych „Gazeta Wyborcza” solidarna z TOK FM

Przed wyborami w 2015 r. w tekście „Stawką tych wyborów jest sama demokracja” ostrzegaliśmy, do czego doprowadzi zwycięstwo PiS. Wśród instytucji, które będą przejęte i upartyjnione, wymieniliśmy Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Prognozowaliśmy zawładnięcie mediów publicznych i próby nałożenia kagańca mediom niezależnym.

Niestety nasza prognoza spełniła się co do joty. Pamiętamy próby zamachu na TVN, który udało się obronić m.in. dzięki masowym akcjom solidarności środowiska dziennikarskiego. Teraz należące do Agory Radio TOK FM zgodnie z decyzją Macieja Świrskiego, przewodniczącego KRRiT, ma zapłacić 80 tys. zł kary za to, że dziennikarz prowadzący audycję wyraził krytyczną opinię na temat podręcznika do historii i teraźniejszości autorstwa prof. Wojciecha Roszkowskiego, byłego polityka PiS.

W działaniu Świrskiego chodzi nie o samą karę, ale o rzecz znacz-

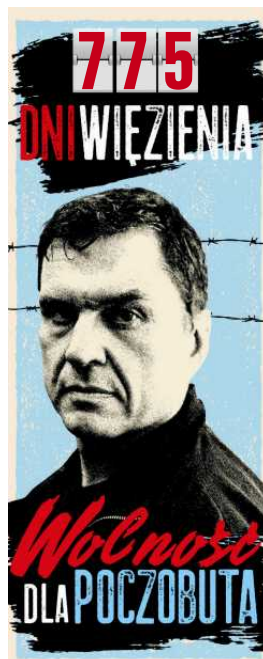
nie poważniejszą – KRRiT szuka sposobów, by legalnie działającego nadawcę pozbawić tego prawa. Obowiązująca koncesja TOK FM wygasa w listopadzie 2023 r.

To kolejny szykowany przez polityków PiS zamach na wolne media w Polsce. Uważamy, że kara powinna być uchylona, a TOK FM – czwarta pod względem liczby słuchaczy stacja w Polsce – powinna mieć jak najszybciej przyznaną koncesję na dalsze nadawanie.

Skandaliczne działania polityków PiS w tej sprawie będziemy nagłaśniać w Polsce i za granicą dzięki sieci sojuszników naszej redakcji. Apelujemy także do wszystkich niezależnych mediów w Polsce o poparcie dla redakcji TOK FM. ●

**Adam Michnik
Jarosław Kurski
Mikołaj Chrzan
Roman Imielski
Aleksandra Sobczak
Bartosz Wielński**

Andrzej rysuje



Usunęłam się na bok, bo chciałam żyć jak normalny człowiek, więc męczy mnie, kiedy ludzie biorą mnie za zdziwaczalą samotniczkę

KATE BUSH

angielska piosenkarka, w wydanej właśnie po polsku swojej biografii

Rada dybie na koncesję TOK FM

„Przewodniczący KRRiT zarzucił nam stosowanie mowy nienawiści, ponieważ skrytykowaliśmy mowę nienawiści” – napisała w specjalnym oświadczeniu Kamila Ceran, naczelna Radia TOK FM. Wcześniej Maciej Świrski ukarał stację grzywną za krytykę podręcznika do historii i teraźniejszości.

Agnieszka Kublik

„Jako redaktor naczelna jestem w TOK FM ponad jedenaście lat. Przez cały ten okres stacja nie otrzymała żadnej kary od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – podkreśla Ceran. – W tym czasie rozszerzyliśmy za to grono naszych słuchaczy do ponad miliona dziennie, staliśmy się czwartą w kraju stacją wśród rozgłośni ogólnopolskich i ponadregionalnych, a dostęp do już wyemitowanych audycji w formie podcastów ma ponad 33 tysiące aktywnych subskrybentów, co jest najlepszym wynikiem w Europie, a być może na świecie”.

Ceran pyta: „Dlaczego stację, która od początku swojego istnienia opiera się na takich wartościach jak wolność słowa, tolerancja i szacunek dla różnorodności poglądów, właśnie dziś oskarża się o propagowanie mowy nienawiści i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, a w konsekwencji nakłada na nią karę finansową? Co się ostatnio zmieniło?”.

I odpowiada: „Widzę jedną taką kwestię. Złożyliśmy wniosek o odnowienie koncesji Radia TOK FM na kolejne dziesięć lat. Obecna koncesja wygasa 3 listopada br.”.

Oświadczenie naczelnej TOK FM (należy do Agory, wydawcy „Wyborczej”) to reakcja na decyzję szefa Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z 28 kwietnia. Maciej Świrski nałożył na radio karę w wysokości 80 tys. zł za krytyczną opinię o podręczniku „Historia i Teraźniejszość” prof. Wojciecha Roszkowskiego, historyka i byłego europosła PiS. „HiT” to wyjątkowo nieudany podręcznik, krytykowany przez historyków i nauczycieli, ale mocno promowany przez rząd PiS.

„Czyta się jak podręcznik – przepraszam za to porównanie – dla Hitlerjugend chwilami, nie wszędzie” – stwierdził 7 czerwca zeszłego roku Piotr Maślak w programie „Pierwsze śniadanie w TOK-u”. Rozmawiał w nim z Pawłem Nawrockim, nauczycielem historii oraz wiedzy o społeczeństwie z Zespołu Szkół Poligraficznych w Warszawie.

Biały Kruk, wydawca podręcznika, natychmiast złożył w KRRiT skargę. Działo się to jeszcze za kadencji poprzedniej Rady. Na jej czele stał Witold Kołodziejski, były mazowiecki radny PiS, dziś doradca Świrskiego.

Nadawca radia ujawnia korespondencję z KRRiT
TOK FM publikuje korespondencję z Kołodziejskim i ze Świrskim.

23 września Kołodziejski wezwał nadawcę „do unikania na radiowej antenie sformułowań i określeń, które mogą prowadzić do sankcjonowania mowy nienawiści”. Kary nie nałożył.

„Respektując prawo nadawcy i dziennikarzy do swobodnego przedstawiania ocen i poglądów w bieżących sprawach politycznych i społecznych, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nie zgadza się ze stwierdzeniem, że tego typu określenie stanowiło »trafną metaforę podkreślającą propagandowy charakter dzieła«. KRRiT nie może aprobować rozpowszechniania w debacie publicz-



• **Maciej Świrski nałożył na Radio TOK FM karę w wysokości 80 tys. zł. To jak dotychczas najwyższa grzywna za jego kadencji** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

nej tego typu porównań, które mogą wywoływać u odbiorców negatywne skojarzenia, podobnie jak inne tego typu odniesienia kojarzące się z Hitlerem i faszystowskim reżimem” – stwierdził Kołodziejski.

Maciej Strzelecki i Adam Fijałkowski, członkowie zarządu Inforadia, nadawcy TOK FM, zaprotestowali: „Nie możemy się zgodzić z sugestią, że na antenie TOK FM zamieszczane są sformułowania czy określenia, które mogą prowadzić do sankcjonowania mowy nienawiści. Wskazany przez Państwo fragment wypowiedzi (»podręcznik dla Hitlerjugend«) został wyrwany z szerszego kontekstu, który pozwalamy sobie niżej zacytować: »Mam wrażenie, że [HiT] ma przekonać młodych, że Unia Europejska to zło, przeko-nać do... nie wiem... eksterminacji osób nieheteronormatywnych, bo są zagrożeniem dla zdrowej tkanki społecznej. Czyta się to jak podręcznik – przepraszam za porównanie – dla Hitlerjugend jakiś trochę, chwilami, nie wszędzie, ale chwilami«.

Zważywszy, że przedmiotowa książka nie jest (jak rozumiemy) materiałem publicystycznym, nie jest felietonem, a jest podręcznikiem dla młodzieży, należałoby oczekiwać w jej treści wyważonych informacji, zestawienia najistotniejszych faktów, przedstawionych w sposób obiektywny, nienacechowanych komentarzem zawierającym jednostronne oceny autora, aby młodzi ludzie mieli szansę wyrobić sobie własne stanowisko w omawianych sprawach. Prowadzący oraz jego gość przywoływali natomiast fragmenty »HiT-u«, z których jasno wynika, że podręcznik prezentuje ksenofobiczne nastawienie do niektórych grup społecznych, ras czy płci, czyli posługuje się mową nienawiści.

W tej sytuacji obowiązkiem dziennikarza było napiętnowanie mowy nienawiści, właśnie po to, by wyrazić sprzeciw wobec jej sankcjonowania (zwłaszcza poprzez dopuszczenie »HiT-u« do użytku szkolnego przez Ministerstwo Edukacji i Nauki). Warto zwrócić uwagę, że kwestionowane przez Państwo sformułowanie zostało użyte w stosunku do przedmiotu (podręcznika »HiT«), nie zaś w stosunku do jakiegokolwiek osoby fizycznej czy grupy osób. Uważamy zatem, że nieuprawniony i zupełnie nieadekwatny jest zarzut »mowy nienawiści« w stosunku do książki, a taki zarzut stygmatyzuje nadawcę” – podkreślają Strzelecki i Fijałkowski.

Kołodziejski zdania nie zmienił, podtrzymał swoje wezwanie.

10 października 2022 r. szefem nowej KRRiT został Świrski. 16 listopada wrócił do skargi na TOK FM. Napisał do stacji, że podtrzymuje opinię Kołodziejskiego, ale raz jeszcze „zwraca się o dostosowanie działalności programowej na antenie Radia TOK FM do przedstawionych [przez Kołodziejskiego] stwierdzeń”.

Radio odpowiedziało, że nie zgadza się z zarzutami „mowy nienawiści”. Wtedy, 12 stycznia, Świrski pisze: „Kieruję do nadawcy generalne wezwanie do unikania porównań książek/dzieł/utworów do dział nazistowskich, jeśli dla takiej opinii nie ma podstawy faktycznej”.

Stacja znów odrzuca zarzuty. 2 lutego Świrski wszczyna postępowanie o ukaranie TOK FM, a 28 kwietnia nakłada na radio karę w wysokości 80 tys. zł. To, jak dotychczas, najwyższa grzywna za kadencji Świrskiego.

Nadawca TOK FM będzie w sądzie walczyć o uchylenie kary.

Ceran: KRRiT staje w obronie PiS
Ceran w swoim oświadczeniu przypomina, że „przewodniczący KRRiT wszczął z urzędu postępowanie w sprawie ukarania Radia TOK FM za naruszenie artykułu 18 ustęp 1 ustawy o radiofonii i telewizji”.

Pisze: „Spójrzmy więc, co mówi ten przepis. Art. 18.1. Audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub przemocy lub dyskryminujących ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, poglądy polityczne lub wszelkie inne poglądy, przynależność państwową, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną lub nawołujących do popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym”.

„Przepis ten został zastosowany do audycji, w której dziennikarz Radia TOK FM skrytykował stosowaną w podręczniku do przed-

miotu historia i teraźniejszość mowę nienawiści, czyli treści nacechowane negatywnie i ksenofobicznie, nieobiektywne czy wręcz propagandowe. Nasunęły mu one skojarzenie z mową nienawiści służącą indoktrynacji młodzieży przez propagandę nazistowską” – tłumaczy naczelna TOK FM.

Ceran podkreśla: „Czyli Przewodniczący KRRiT zarzucił nam stosowanie mowy nienawiści, ponieważ skrytykowaliśmy mowę nienawiści. Myślę, że w tej sytuacji warto zacytować jeszcze jeden przepis z ustawy o radiofonii i telewizji”. I przypomina, że „Krajowa Rada stoi na straży wolności słowa w radiu i telewizji, samodzielności dostawców usług medialnych oraz dostawców platform udostępniania wideo, interesów odbiorców usług i użytkowników oraz zapewnia otwarty i pluralistyczny charakter radiofonii i telewizji”.

„Zadaniem KRRiT (w tym jej Przewodniczącego) jest więc ochrona konstytucyjnej zasady wyrażania opinii, dopóki opinie te są dostatecznie uargumentowane. Wciąż stoję na stanowisku, że w audycji zajmowaliśmy się propagandą i porównaniem metod propagandowych. Posługując się konkretnymi cytatami, pokazaliśmy próbę wtłaczania w podstawę programową dla młodych ludzi uprzedzeń, przyzywanie na dyskredytowanie osiągnięć Unii Europejskiej czy feminizmu, deprecjonowanie ludzi posiadających odmienną orientację seksualną, a także antagonizowanie grup społecznych ze względu na przekonania. Co więcej, już po emisji audycji, »biorąc po uwagę dobro społeczne«, wydawnictwo usunęło z omawianego podręcznika wzbudzające najsilniejsze emocje fragmenty, które dotyczyły in vitro” – czytamy w oświadczeniu Ceran.

Jej zdaniem absurdalnie brzmią zarzuty Świrskiego, że „w wyemitowanej przez TOK FM audycji propagowane były działania sprzeczne z prawem, poglądy i postawy sprzeczne z moralnością i dobrem społecznym, treści nawołujące do nienawiści i treści dyskryminujących oraz poniżenia i naruszenia godności ofiar II wojny światowej, w tym Żydów”.

„Zupełnie nowym zarzutem Przewodniczącego jest też »nawoływanie do nienawiści z uwagi na poglądy polityczne oraz do prezentowania treści dyskryminujących z uwagi na poglądy polityczne, poprzez przywołanie afiliacji politycznej autora podręcznika – wskazanie partii Prawo i Sprawiedliwość« – pisze Ceran. – Zdaniem Przewodniczącego przedstawienie autora podręcznika na początku audycji jako byłego eurodeputowanego PiS spowodowało, że wymienione w audycji negatywne opinie na temat treści podręcznika »HiT« są obraźliwe dla tej partii oraz wszystkich osób, które podzielają jej poglądy. Zatem tym razem Przewodniczący, oprócz obrony dobrego imienia prof. Roszkowskiego, podjął się także ochrony dobrego imienia PiS, karykaturalnie wręcz przeinaczając sens audycji, która w żadnym fragmencie nie miała charakteru politycznego”. ●

2 maja 2023 odpłynął w rejs do Hilo nasz Przyjaciel



Paweł Smoleński

inspirator i uczestnik wielu naszych wspólnych wypraw żeglarskich, współzałożyciel Klubu Koneserów Piękną, wspaniałą kompan, ośrodek życia towarzyskiego na pokładach jachtów i w portowych tawernach.

Żegnamy Cię, Pawle, z bólem serca.

Członkowie Klubu Koneserów Piękną:
Jarek Bąk, Mirek Czech, Piotr Gawron, Leszek Gerke, Marcin Geremek,
Adam Grzesiak, Jarek Kurski, Jacek Migasiński, Rysiek Puz,
Krzysiek Siemiński, Jacek Stefańczyk, Jurek Stępień

www.nekrologi.wyborcza.pl/34251112

Kiedy zaczniesz się kontrofensywa?

Odliczanie na froncie w U

Choć rosyjska ofensywa zakończyła się fiaskiem, Rosjanie wciąż mogą się skutecznie bronić – twierdzą Ukraińcy.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

W sieciach społecznościowych coraz częściej pojawiają się fotografie i filmiki pokazujące ukraińskie kolumny wojskowe wyposażone w zachodni sprzęt, które zmierzają w kierunku frontu. Kijów twierdzi, że przygotowania do ofensywy są zakończone w ponad 90 proc. Wciąż jednak trwają jeszcze szkolenia części żołnierzy w krajach partnerskich. Według Pentagonu Ukraina otrzymała również większość obiecanej broni i sprzętu, ale dostawy wciąż trwają. Niedawno pojawiła się informacja, że Dania i Niemcy prześlą Ukrainie do końca czerwca 80 czołgów Leopard 1.

Rosjanie wciąż groźni

Zdaniem szefa ukraińskiego wywiadu wojskowego Kyryła Budanowa rosyjska armia nie ma dość sił, by podjąć kolejną ofensywę. A ta ostatnia, zimowa, zakończyła się niczym.

Rosyjskie siły zaznały porażki pod Wuhłedarem na południu obwodu donieckiego, uległy też wyczerpaniu przy szturmach wciąż niezdobytego w pełni Bachmutu. Nie udało im się również zająć Awdijiwki ani przerwać ukraińskiej obrony w obwodzie ługańskim w okolicy miejscowości Kreminna. Obok Bachmutu symbolem ukraińskiego oporu jest przylegająca do Doniecka Marjinka. Miasta faktycznie już nie ma, swoim wyglądem przypomina Hiroszimę po uderzeniu bomby atomowej. Niemniej jednak rosyjska armia nie jest w stanie zająć tych ruin.

Budanow w niedawnym wywiadzie dla Yahoo! News przyznaje jednak, że Rosjanie są zdolni do „poważnych operacji obronnych”. – To jest ten problem, z którym teraz się stykamy – powiedział.

Po udanych ukraińskich kontrofensywach w ubiegłym roku Rosjanie zajęli się umacnianiem swoich pozycji, zwłaszcza na południu Ukrainy, w obwodzie donieckim i zaporoskim. To tam, zdaniem wielu ekspertów, Siły Zbrojne Ukrainy (ZSU) mogą spróbować zaatakować, żeby przerwać tzw. lądowy korytarz krymski, dzięki któremu dostarczane jest zaopatrzenie dla walczących na południu rosyjskich oddziałów.

Kijów ocenia, że na ukraińskich terytoriach może przebywać obecnie nawet 400 tys. rosyjskich żołnierzy. Na początku inwazji po stronie rosyjskiej zaangażowanych było ich ok. 200-220 tys., ale to były inne, w stosunku do obecnych, jednostki – dobrze wyposażone i wyszkolone. Poniosły one ogromne straty – w ludziach i sprzęcie. Rosja bije się teraz oddziałami złożonymi z żołnierzy zmobilizowanych w ubiegłym roku. Wielu nie ma odpowiedniego przeszkolenia, Rosjanom brakuje też czołgów i transporterów opancerzonych. Braki próbują uzupełniać odmladzanym sprzętem, czasem pochodzącym nawet z drugiej połowy lat 50. XX w.

Mimo to Ukraińcy nie lekceważą rosyjskich sił. Jak mówią ukraińscy żołnierze walczący w Donbasie – przewaga liczebna, nawet jeśli są to niedoświadczeni żołnierze, ma znaczenie. A ukraińska armia nie może sobie pozwolić na zbyt duże straty.



Grunt pod kontrofensywę

Trudniej natomiast będzie Ukraińcom zaskoczyć Rosjan kontrofensywą, tak jak to było w ubiegłym roku podczas nieoczekiwanego ataku w obwodzie charkowskim. Ale nawet bez tego elementu ukraińska ofensywa może się powieść.

Ukraina od lata ubiegłego roku atakuje rosyjskie zaplecze frontowe. Himarsy skutecznie niszczą rosyjskie bazy logistyczne (składy amunicji i paliwa) oraz szlaki komunikacyjne, położone w odległości do ok. 70 km

od wyrzutni. Cele, które znajdują się dalej, Ukraińcy atakują dronami.

W niedzielę rosyjskie władze na Krymie poinformowały o ataku co najmniej dziesięciu ukraińskich dronów. Dzień wcześniej wybuchy było słychać na północy półwyspu. A 29 kwietnia nad ranem po uderzeniu drona eksplodował skład paliwa w Sewastopolu. Rzeczniczka Sił Obrony Południa Ukrainy Natalia Humeniuk przyznała wówczas, że atak jest elementem przygotowań do ukraińskiej ofensywy.

Na cel wzięto też obiekty w samej Rosji. Kilka dni temu znów zaatakowano rosyjskie składy paliwowe w porcie Tamań w Kraju Krasnodarskim, niedaleko od Krymu. Natomiast w obwodzie briańskim w wyniku dywersji wykoleiły się dwa pociągi – towarowy i skład paliwowy.

Doszło też do głośniejszych ataków, które bezpośredniego przełożenia na kontrofensywę nie mają. W nocy z 2 na 3 maja dwa drony zaatakowały Kreml, nie wywołując większych szkód. A w ostatnią sobotę przeprowadzono zamach bombowy na rosyjskiego pisarza Zachara Prilepina, w wyniku którego odniósł ciężkie rany. Ukraińcy nie przyznali się ani do jednego, ani do drugiego.

Rosyjska odpowiedź

Rosjanie w tym czasie wznowili bombardowanie Ukrainy. W ostatnim tygodniu niemal codziennie dochodziło do ataków rosyjskich dronów kamikadze i ostrzałów rakietowych.

W nocy z niedzieli na poniedziałek doszło do największego dotąd zmasowanego ataku z użyciem irańskich dronów na Kijów. Według oficjalnych informacji Ukraińcom udało się zestrzelić wszystkie 35 dronów, ale ich odłamki uszkodziły kilka domów i raniły mieszkańców. Tej samej nocy Rosja zbombardowała pociskami manewrującymi obwód odeski. Rosjanie zniszczyli duży magazyn z pomocą humanitarną należący do Czerwonego Krzyża.

Można przypuszczać, że tymi atakami Rosjanie próbują zniszczyć składy przekazywanej przez Zachód broni i amunicji. W przypadku ataków dronami może chodzić o ustalenie lokalizacji ukraińskiej obrony przeciwlotniczej, w tym używanych od niedawna amerykańskich systemów Patriot. Ale możliwe, że celem jest po prostu wywołanie atmosfery strachu wśród mieszkańców Ukrainy.

Jednocześnie Rosjanie spodziewają się, że ukraińskie natarcie może zacząć się już dziś. W piątek z tego powodu Jewgienij Balicki, szef rosyjskich władz okupacyjnych w obwodzie zaporoskim, ogłosił ewakuację mieszkańców 18 miejscowości. Ogłoszenie ewakuacji doprowadziło według Iwana Fedorowa, ukraińskiego mera okupowanego Melitopola, do wybuchu paniki i korków na drogach wyjazdowych w kierunku Krymu.

Sygnały niepokoju przed ukraińskim atakiem pojawiają się też regularnie w rosyjskich sieciach społecznościowych. Spodzie-

Na terenie Ukrainy może być teraz 400 tys. rosyjskich żołnierzy. Na początku inwazji było ich ok. 200 tys., ale byli dobrze wyposażeni i wyszkoleni. Teraz Rosja bije się oddziałami złożonymi z żołnierzy zmobilizowanych, którzy często nie mają odpowiedniego przeszkolenia

Kiedy zacznie się kontrofensywa?

krainie



• **Ukraińscy żołnierze przy czołgu Leopard 1 w czasie szkolenia w niemieckiej bazie w Kliezt**

FOT. KLAUS-DIETMAR GABBERT/AP

wana kontrofensywa jest jednym z głównych tematów rosyjskiej propagandy.

Wyhamowywanie oczekiwań

Po ubiegłorocznych sukcesach wzrosły oczekiwania zarówno samych Ukraińców, jak i zachodnich partnerów wobec kontrofensywy. Nakręcali je sami przedstawiciele ukraińskiej władzy, wielokrotnie mówiąc, że w tym roku może dojść do przełomu na froncie.

Żołnierze, zwłaszcza ci broniący Bachmutu, oraz ukraińscy eksperci wojskowi ostrzegają jednak przed huraoptymizmem. Ich zdaniem nie należy oczekiwać, że szybko uda się złamać rosyjską armię i zakończyć wojnę.

Z kolei w zachodnich mediach pojawiły się materiały, w których twierdzono, że Ukraina ma tylko jedną szansę na atak w tym roku. A od sukcesu ukraińskiej ofensywy będzie zależeć skala dalszej pomocy Zachodu. Podobnie uważają sami Ukraińcy. „Szczególnie mówiąc, im więcej zwycięstw będzie na polu walki, tym więcej ludzi uwierzy w nas, a to oznacza, że otrzymamy więcej pomocy” – powiedział w rozmowie z „Washington Post” na początku maja prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski.

Jednocześnie cytowany przez amerykańskie wydanie minister Reznikow podkreślił, że trudno określić, czy ukraińskiej armii uda się wyzwolić „10, 30, czy 100, 200 km”. „Oczekiwanie co do naszej kontrofensywy są na świecie przeceniane” – stwierdził. ●

Rosja czeka na atak

Rządowa gazeta obawia się fali paniki

Kolejne akcje dywersyjne poprzedzające kontrofensywę Ukrainy to problem dla Putina. Polityka Kremla jest coraz mocniej krytykowana przez groźnych dla niego „turbopatriotów”.

Wtorkowy Dzień Zwycięstwa nie będzie, wbrew temu, co każe tradycja, podniosłym i radosnym świętem. W większości miast gubernialnych odwołano doroczne parady. Nie pójdą też Marsze Nieśmiertelnego Pułku, na które Rosjanie milionami wychodzili z portretami przodków – uczestników Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Ale wielka parada na placu Czerwonym musi 9 maja być. Choćby dlatego, że Stalin, mimo że tchórz nie mniejszy niż Putin (on też nigdy nie pojechał na front), razem z towarzyszami wyszedł 7 listopada 1941 r. na trybunę na Mauzoleum Lenina, by odebrać paradę wojsk maszerujących na odległą o kilkadziesiąt kilometrów pierwszą linię. Dużo ryzykował, bo Niemcy mieli wtedy zdecydowaną przewagę w powietrzu. Tak więc i Putin teraz nie może być gorszy.

Zarówno „głównodowodzącemu”, jak i uczestnikom oraz gościom defilady po śródownym ataku dronów na Pałac Senacki Kremla trudno będzie jednak nie patrzeć w górę i nie nasłuchiwać, czy nad Moskwą nie terkoczą motorki kolejnych aparatów latających.

W centrum miasta włączono załączarki sygnału GPS, rozstawiono przeciwlotnicze zestawy Pancyr, żołnierzom Rosgwardii rozdano lornetki, by wypatrywali niepożądanych gości, ale niebo nad stolicą, jak przyznaje choćby znany ekspert płk Michaił Chodarionok, bezpieczne nie jest.

Nieprędko, co podpowiada zupełnie serio deputowany do Dumy Aleksiej Żurawłow, uda się wyszkołać do przechwytywania dronów eskadrę bojowych orłów.

Rządowe media boją się paniki

Poniedziałkowa rządowa „Rossijskaja Gazieta” przypominała nalot na Kreml, dywersje na kolei w obwodzie briańskim, gdzie wykolejono dwa pociągi, uszkodzenie linii energetycznej pod Petersburgiem, ataki dronów na magazyny paliw w rosyjskich regionach przygranicznych oraz na okupowanym Krymie, zamachy na znanych „Z-patriotów”.

To wszystko zdaniem autora Władysława Szurigina (członka skupiającego twardogłowych Klubu Izborskiego) jest właśnie elementem ukraińskiej kontrofensywy. Kolejne zamachy, naloty, katastrofy kolejowe mają wzmocnić propagandowy efekt frontowych sukcesów sił zbrojnych Ukrainy.

A należy się spodziewać, że przypadków dywersji będzie „w najbliższych tygodniach” tylko coraz więcej, bo Kijów ma na terytorium Federacji Rosyjskiej bardzo wielu agentów i zależy mu na tym, by stworzyć wrażenie, że oni są i działają wszędzie.



FOT. ALEXEI DANICHEV/AP

Propaganda rosyjska w przededniu kontrofensywy o działaniach Ukrainy: „Mamy do czynienia z konkretnym, szeroko zakrojonym planem demoralizacji społeczeństwa rosyjskiego, formowaniem w nim niewiary w zwycięstwo i nieufności do swojego wojskowego i politycznego kierownictwa”

„Głównym celem wojskowo-politycznego kierownictwa Ukrainy jest teraz, w przededniu kontrofensywy, stworzenie obrazu frontalnego szturmu na wszystkich kierunkach. Ale w tym celu trzeba za wszelką cenę wywołać w przestrzeni informacyjnej Rosji historyczny »trend«, falę paniki podobnej do sytuacji spowodowanej przez terror radykałów iczkeryjskich we wrześniu 1999 r.” – pisze Szurigin, nie wspominając, że 24 lata temu domy w Moskwie, Bujnasku czy Wołgodońsku wysadzali w powietrze nie tyle terroryści, ile raczej służby Putina, który budząc lęk i nienawiść do ludzi z Kaukazu, uzasadniał nim wywołanie wojny w Czeczenii, a to z kolei budowało jego popularność przed wyborami prezydenckimi.

Jak teraz zapewnia nas organ rządu Rosji, mamy do czynienia z „konkretnym, szeroko zakrojonym planem demoralizacji społeczeństwa rosyjskiego, formowaniem w nim niewiary w zwycięstwo i nieufności do swojego wojskowego i politycznego kierownictwa”.

Turbopatrioci problemem dla Kremla

Szurigin wskazuje też na tych, którzy w samej Rosji dla swych celów, zbijania kapitału politycznego próbują wykorzystać zasiewany dywersją strach społeczeństwa.

To oczywiście i tradycyjnie liberalna opozycja wysługująca się swym zachodnim patronom. Ale także „pseudopatrioci”, którzy usiłują „doprowadzić do eksplozji w społeczeństwie bomby informacyjnej o bezczynności i bezsilności służb specjalnych i nieudolności władzy, która nie jest w stanie poradzić sobie z wypowiedzianą nam wojną terrorystyczną” – ostrzega rządowy dziennik.

Jeśli z pierwszą grupą „wrogów wewnętrznych” Kreml radzi sobie brutalnie i bez trudu, a każdy prozachodni opozycjonista za nieostrożne słowo może na długo zostać wysłany do łagru, to z tymi drugimi jest znacznie trudniej.

Rzekomi „pseudopatrioci”, zwani raczej „turbopatriotami” albo „Z-patriotami”, od miesięcy jeżdżą po rządzących Rosją, dowodzących armią jak po lysej kobyle. Pełnymi garściami sięją „niewiarę i brak zaufania”.

Igor Strielkow (Girkin) w niedzielę umieścił w sieci takie przesłanie: „Moi stali czytelnicy i słuchacze pamiętaj, jak zimą oceniałem sytuację. Jedną z moich tez mówiła, że jeśli do maja nie zostaną podjęte kroki w celu zintensyfikowania działań wojennych, wygrać tej wojny nie będziemy w stanie. Podsumowuję. Żadnych kroków nie podjęto”.

Teraz zdaniem bardzo popularnego wśród zwolenników wojny Strielkowa Rosji przyjdzie walczyć choć o „honorową przegraną”.

Inny bardzo się liczący „Z-patriota”, dowódca Grupą Wagnera Jewgienij Prigożyn, w niedawno ogłoszonym manifestie wzywał do otwartego buntu, rozprawy z winnymi, jego zdaniem, niepowodzeń frontowych „liberałami” w kierownictwie państwa i rządu.

Samemu Putinowi, trzeba przyznać, obiecywał nietykalność. A już samo to jest niedopuszczalną obrazą majestatu. Bo przecież w Rosji to prezydent jest gwarantem wszystkiego, w tym i bezpieczeństwa poddanych, a zwykły obywatel nic mu gwarantować nie może.

Ani Strielkowa, ani Prigożina Kreml uciszyć nie potrafi. W miarę sukcesów ukraińskiej dywersji i ofensywy, jak zapowiedziała „Rossijskaja Gazieta”, będą więc dolewać oliwy do ognia. ●

Wacław Radziwinowicz

PiS zaorał polską wieś

Pod takim hasłem w długi weekend PO rozpoczęła akcję przedstawiającą skalę kryzysu w rolnictwie. – Ona nie dotyczy tylko polskiej wsi, usiłujemy uświadomić całemu polskiemu społeczeństwu, że w wyniku polityki PiS tradycyjny polski schabowy pochodzi z Danii lub Niemiec – mówi rzecznik PO Jan Grabiec. PSL spogląda na akcję z dystansem.

Paweł Wroński

Akcja „PiS zaorał polską wieś” jest pierwszą zorganizowaną przez sztab wyborczy PO na podstawie badań nastrojów. Rozpoczęła ją konferencja prasowa Marty Golbik, Arkadiusza Myrchy i Pawła Kląskały przed siedzibą PiS na Nowogrodzkiej, a symbolem stało się pięć pluszowych świnek umieszczonych na profilu w mediach społecznościowych przez posłankę Martę Wcisło. Okazała się sukcesem, który zaskoczył partijną centralę.

Schabowy a sprawa polska

Akcja ma uświadamiać, że polskie rolnictwo jest w coraz gorszym stanie, a afera zbożowa jedynie unaocznila ogromne problemy w innych dziedzinach. Polska po ośmiu latach rządów PiS z eksportera żywności staje się jej importerem. Przykłady: o 200 proc. wzrósł import kurczaków, a o 270 proc. – cukru. No i ten kluczowy argument w akcji PO: Polska z pozycji drugiego w Europie eksportera mięsa wieprzowego stała się piątym importerem. Podczas spotkania z rolnikiem pod Opatowcem posłanka Marzena Okła-Drewnowicz informowała, że za czasów rządów koalicji PO-PSL było w Polsce 250 tys. stad świń, obecnie pozostało ich niewiele ponad 50 tys.

W 2015 roku w Polsce hodowano około 11,7 mln świń. W ciągu ubiegłego roku pogłowienie spadło o 1,2 mln sztuk – i był to największy spadek od 70 lat. Dziś świń jest 8,9 mln.



• Wizyta Jarosława Kaczyńskiego we wsi Złota w woj. łódzkim, październik 2011 r.

FOT. WITOLD ROZBICKI/REPORTER

Powodem jest z jednej strony szerząca się epidemia ASF, której służby weterynaryjne w ostatnich latach nie były w stanie powstrzymać, ale także gwałtowne pogorszenie się warunków produkcji. W efekcie – jak wskazują politycy PO – schabowy i karkówka już teraz pochodzą z importowanej wieprzowiny, a niebawem z powodu gwałtownego wzrostu cen staną się dla Polaków rarytasem.

Politycy Platformy Obywatelskiej zarzucają też PiS, że w ciągu ostatnich ośmiu lat – wbrew zapowiedziom – ziemia jest w nie spotykanej dotąd skali sprzedawana cudzoziemcom (w 2016 roku sprzedano 519 ha ziemi

leśnej i ornej, a w 2022 roku – już 5119,9 ha). I oczywiście – że PiS przez dziewięć miesięcy nie był w stanie zapobiec kryzysowi zbożowemu.

PSL: Dobrze, że PO dostrzegło wieś

Akcja rozpoczęła się w mediach społecznościowych i zaczęła się toczyć jak kula śniegowa. Zorganizowali ją głównie młodzi posłowie i działacze Platformy Obywatelskiej. Kolejni politycy lub sympatycy PO zaczęli wrzucać swoje filmiki. W ciągu ostatnich trzech dni – jak podkreśla rzecznik PO Jan Grabiec

Akcja ma uświadamiać, że polskie rolnictwo jest w coraz gorszym stanie, a afera zbożowa jedynie unaocznila ogromne problemy w innych dziedzinach

Nie żyje ośmioletni Kamil z Częstochowy

W Śląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach zmarł chłopiec, który pod koniec marca był bity, oblewany wrzątkiem, rzucony na rozgrzaną płytę węglowego pieca. Nikt z dorosłych, z którymi mieszkał, nie reagował.

Szpital przekazał informację o śmierci swojego pacjenta rano w poniedziałek, 8 maja. – Bezpośrednią przyczyną śmierci chłopca była postępująca niewydolność wielonarządowa. Doprowadziła do niej poważna choroba oparzeniowa i ciężkie zakażenie całego organizmu, spowodowane rozległymi, długo nieleczonymi ranami oparzeniowymi – poinformowała placówka.

Jak podkreślił szpital, 8-latek otrzymał najlepszą pomoc medyczną i korzystał z zaawansowanych metod leczenia.

Przypomnijmy, bezbronnego Kamila skatował pod koniec mar-

ca jego 27-letni ojczym Dawid B. Przez niemal tydzień matce chłopca, 35-letniej Magdalenie B., oraz mieszkającym z nimi siostrze matki Anecie J. oraz jej mężowi Wojciechowi J. udawało się ukryć prawdę. Dopiero 3 kwietnia służby ratownicze zaalarmował biologiczny ojciec Kamila. Choć od 2017 r. jest sądownie pozbawiony praw rodzicielskich wobec Kamila i jego młodszego brata, to od jakiegoś czasu odwiedzał synów. Właśnie podczas takich odwiedzin zastał cierpiącego Kamila z rozległymi oparzeniami. Jak potem oszacowali lekarze, było to ok. 25 proc. ciała. Oparzone były głowa, ręka, klatka piersiowa, plecy, uda...

3 kwietnia Lotnicze Pogotowie Ratunkowe przetransportowało Kamila z Częstochowy do Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. Choć w ciężkim stanie, chłopiec był wówczas przytomny. Lekarze zobaczyli też u niego złamanie kości obu rąk i nogi.

Jak ocenili lekarze z Katowic, Kamil był zaniedbany i niedożywiony.

Usuwano chłopcu martwe tkanki, zrobiono kilka przeszczepów skóry. Przez ponad miesiąc Kamil był na oddziale intensywnej terapii. Kryzys nastąpił w minionym tygodniu. Jak informował szpital, nastąpiło poparzeniowe zakażenie organizmu, ustąpiła praca płuc.

Jak informowaliśmy, Prokuratura Okręgowa w Częstochowie od początku kwietnia prowadzi śledztwo w sprawie usiłowania zabójstwa dziecka. Taki zarzut dostał oj-

czym Dawid B., został aresztowany. W areszcie jest także matka Kamila.

Teraz prokuratura zapewne zmieni zarzut z usiłowania na zabójstwo ośmioletniego pasierba.

Do śmierci ośmioletniego Kamila odniósł się w poniedziałkowe przedpołudnie Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości i prokurator generalny: – Brak jakichkolwiek słów, by określić to, co było udziałem tego dziecka, jego cierpienie i zadawany mu z premedytacją świadomy, okrutny ból, który doprowadził ostatecznie do jego śmierci.

Zapowiedział: – Wydałem polecenie, aby doszło do niezwłocznej zmiany kwalifikacji prawnej zarzuczonego czynu sprawcy tego ohydliwego, okrutnego, zbrodniczego zachowania. Mianowicie do tej pory sprawca stał pod zarzutem usiłowania zabójstwa i znęcania ze szczególnym okrucieństwem. Teraz ten zarzut będzie zmieniany na za-

bójstwo ze szczególnym okrucieństwem oraz znęcanie się – przekazał prokurator generalny.

Prokuratura Okręgowa w Częstochowie nie komentuje tych słów. Na pytanie „Wyborczej”, czy wcześniej Prokuratura Krajowa – podobnie jak rzecznicy praw dziecka oraz praw obywatelskich – interesowała się sprawą skatowanego Kamila i sytuacją całej rodziny, rzecznik częstochowskiej prokuratury odpowiada: – Na pewno takie zainteresowanie było ze strony prokuratury nadzórnej, czyli Prokuratury Regionalnej w Katowicach, która była informowana o postępowaniu – mówi prok. Tomasz Ozimek.

Jak informuje, 10 maja w Zakładzie Medycyny Sądowej w Katowicach odbędzie się sekcja zwłok dziecka. – Po uzyskaniu wyników badań podejmowane będą dalsze decyzje dotyczące śledztwa – podkreśla prok. Ozimek. ●

Marek Mamor

• **Po raz pierwszy maturę zdają absolwenci czteroletnich liceów, które są dziełem reformy Anny Zalewskiej i konsekwencją likwidacji gimnazjów** FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Karolina Słowik

Ile trwa? Takie pytanie najczęściej zadawali wyszukiwarce Google'a zainteresowani. 180 minut od godz. 9 – tyle trwała w poniedziałek matura z matematyki na poziomie podstawowym dla absolwentów czteroletniego liceum. 170 minut dla absolwentów techników, którzy pisali tzw. starą maturę.

Maks Norkiewicz z Bolechowa deklaruje, że skończył pisać już po godzinie. – Potem tylko sprawdzałem, czy nie popełniłem błędu. Dla mnie egzamin był bardzo łatwy. Prostszy nawet od grudniowej matury próbnej. Nic mnie nie zaskoczyło. Arkusz w sumie był podobny do tych z lat poprzednich – mówi.

– Wydaje mi się, że dobrze mi poszło – ocenia Weronika Wojnarowska z Warszawy. – Nie umiałam się zabrać tylko za jedno zadanie, a reszta poszła mi dobrze. Myślałam, że będzie trudniej, ale też przygotowywałam się sporo, więc może to dlatego. Udało mi się zrobić zadania za 3 i 4 punkty, więc jestem w miarę spokojna o moje wyniki – dodaje.

Basia z Wrocławia po wyjściu z sali narzekała na poziom egzaminów: – Szczerze mówiąc, wolałabym, żeby były trudniejsze. Nawet jeśli napisałabym je gorzej, to mogłabym się wykazać. W takiej sytuacji, jak jest teraz, sporo osób powinno mieć dobry wynik, co zwiększy rywalizację na studia.

Za to Maciej Mackiewicz z Piły wyszedł z sali przed 12 w mniej optymistycznym nastroju. – No średnio, średnio – mówił. – Niektórzy mówili, że super, a inni przeciwnie. Jestem w tej drugiej grupie. Pierwszy raz widziałem, że tyle lez się polalo po egzaminie. Moim zdaniem poziom był wyższy niż na próbnych. Liczę na 30 proc., większych oczekowań nie mam. Było dużo zadań



Matematyka nie zaskoczyła

Centralna Komisja Egzaminacyjna i Ministerstwo Edukacji ze względu na pandemię zrezygnowały z części zadań. Maturzyści i tak byli stremowani. – Tego egzaminu boję się najbardziej – przyznał Kuba z Gdańska.

z funkcją, co jest moją słabszą stroną – dodaje.

Ułatwienia przez pandemię
Maturzyści i maturzystki, którzy piszą nową maturę, mogą zdobyć 46 punktów i od 28 do 38 zadań do zrobienia. Żeby zdać, muszą zdobyć 30 proc.

CKE i MEiN – ze względu na pandemię – zdecydowały o rezygnacji z części zadań, m.in. na dowód geometryczny, na dowodzenie. Nie było też wzorów skróconego mnożenia dla potęg trzecich, wielomianów, stereometrii i brył obrotowych.

Było więcej zadań za jeden lub dwa punkty, a mniej tych za pięć lub sześć. Są też zadania otwarte i typu prawda – fałsz.

– Tego egzaminu boję się najbardziej – wyznał przed wejściem na salę Kuba z Gdańska. – Polski był łatwy, angielski też. A mimo ułatwień na matmie zawsze może pójść coś nie tak. Jeden błąd w obliczeniach i całe zadanie do kosza – dodał.

Po godzinie od rozpoczęcia egzaminu na koncie Matura News na Twitterze pojawiły się pierwsze zdjęcia arkuszy z nowej i starej matury. Są zadania z trygonometrii, funkcji, ciągów geometrycznych:

– To dziwne, że te zdjęcia się ukazały, bo przecież nie można telefonów wносить na salę egzaminacyjną – mówi Krzysztof Chojcki, znany w sieci jako Pan Pistacja. – Po wstępnej analizie zadania są bardzo podobne do tych ze starej matury. Czy jest łatwa? Nie

wiem, ale można się do niej przygotować, śledząc, co wrzuca CKE. Były zadania z każdego działu: po jeden, po dwa. Dużo się nie zmieniło. Były zadania z wyrażeni algebraicznych, kombinatoryki. Nowy arkusz przypominał rozkład starej matury – ocenia.

272 tys. – tyle osób zadeklarowało przystąpienie do matury w tym roku. 153 osoby są z Ukrainy – przyjechały do Polski po inwazji Rosjan.

Po raz pierwszy maturę zdają absolwenci czteroletnich liceów, które są dziełem reformy Anny Zalewskiej i konsekwencją likwidacji gimnazjów. Dla nich przygotowana jest tzw. nowa matura (w formule 2023). Oni mieli zdawać maturę „trudniejszą”, jak mówił sam minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek. Jak jednak przyznają sami zdający, którzy z maturą mierzą się od czwartku, jest ona „niepokojąco łatwa” (to o polskim), a nawet „przypomina egzamin ósmoklasisty” (to o angielskim).

Oprócz „zreformowanych” licealistów maturę zdają absolwenci czteroletnich techników. Dostają arkusze starej matury (w formule 2015).

Spokojnie na maturze

W tym roku sale egzaminacyjne, a nawet całe szkoły, były plombowane. Patrole policji będą czuwały nad spokojnym przebiegiem egzaminów. CKE przeprowadziło losowy monitoring szkół i zwiększyło liczbę obserwatorów egzaminów. By zapobiec przeciekom, w paczkach z arkuszami były umieszczone lokalizatory.

W poniedziałek o godz. 14 zdający podeszli też do egzaminu z kaszubskiego, łemkowskiego, łacińskiego i kultury antycznej. We wtorek rano – angielski na poziomie rozszerzonym, a po południu – rozszerzona filozofia. We środę rano – rozszerzona wiedza o społeczeństwie, po południu – rozszerzony niemiecki. W czwartek: biologia i niemiecki, a w piątek: matematyka i francuski.

Egzaminy potrwają do 23 maja. Wyniki poznamy 7 lipca. Egzamin poprawkowy ustny odbędzie się 21 sierpnia 2023 r., a pisemny – dzień później. ●

Matura 2023, czyli test dla reformy PiS Rollercoaster niepewności

Karolina Słowik

Na egzaminie maturalnym nie tylko jest spokojnie: nie ma fałszywych alarmów bombowych, które nękały zdających w latach wcześniejszych, nie ma przecieków z Podlasia. Są za to zaplombowane sale egzaminacyjne, są lokalizatory na paczkach z arkuszami, są patrole policji. Ministerstwo Edukacji i Centralna Komisja Egzaminacyjna stanęły na głowie, żeby był spokój.

A zawartość arkuszy?

Po egzaminach z polskiego i angielskiego wiemy, że „było niepokojąco łatwo”, jak mówili sami zdają-

cy. Mają swoje podejrzania: rok 2023 to rok wyborczy.

Czy władza zaryzykowałaby „elitarnym” poziomem i rozjuszyła ponad 272 tys. maturzystów, maturzystek i ich krewnych? A przecież tak miało być, do tego dążyła Anna Zalewska i Przemysław Czarnek. Takie założenia ma PiS w swoim programie.

Na końcu łańcucha tych decyzji są uczniowie i uczennice. Maturę w tym roku zdaje rocznik, który musiał testować na własnej skórze wszystkie pomysły rządzących. I mówią, że niepewność towarzyszy im od szóstej klasy podstawów-

ki aż do dziś. Do samej matury. Zmiana to ich drugie imię.

– Na nas testują to, co ma działać w przyszłości. Zaczęło się w siódmej klasie podstawówki. Musieli ścisnąć trzy lata w dwa – wspomina Maciej Mackiewicz z LO w Pile. Potem pierwsza podwójna rekrutacja do szkół średnich: ścisk na listach przyjętych, a potem na licealnych korytarzach. Potem pandemia. I w końcu ostatni rok szkoły średniej. Usiany kolejnymi konferencjami CKE o coraz dalej idących ustępstwach. Ostatnia odbyła się w marcu.

Co na to młodzież? Mówią o rollercoasterze niepewności

przez cały ostatni rok szkolny.

– Fajnie, że jest mniej do nauki, ale pokazuje to brak profesjonalizmu Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, bo dokonują zmiany tuż przed egzaminem – mówi Maks z Bolechowa.

– Pewnie będą chcieli pokazać przed wyborami, że reforma się udała, i nie oblały wielu osób – ocenia Weronika Wojnarowska z Warszawy.

A liczyli, że w ostatnim roku spotka ich i więcej empatii, i więcej profesjonalizmu. Na szczęście alarmów bombowych nie ma ani przecieków – i o tym minister pewnie jeszcze nam przypomni na kolejnej konferencji. ●

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu na wieczną wachtę

Adama Jassera

jachtowego kapitana żeglugi wielkiej
naszego wieloletniego przyjaciela i kapitana wspólnych żeglarskich rejsów
Byłeś naszym żeglarskim Guru!
Spoczywaj w spokoju Adasiu

Elwirze i Pawłowi, Małgosi i Adasiowi z Rodziną

wyrazy szczerego współczucia

*Marcin i Hanka Vetterowie
Marcin Wojtkowski i Agnieszka Phusa
Piotr Cygan i Bernadetta Gabriel*

www.nekrologiwyborcza.pl/34251173

ODESZLI.pl

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Obrona polskości za pieniądze od Ziobry

Prawie 2 mln zł dostali z Funduszu Sprawiedliwości publicyści prorządowego tygodnika „Do Rzeczy”. Założony za te pieniądze serwis internetowy ma „walczyć z polonofobią”.

Wojciech Czuchnowski

Portal o nazwie Sovereignty.pl (od angielskiego „suwerenność”) zaczął działać w 2023 r. Jego zasięgi są symboliczne. Na Twitterze ma 466 obserwujących. Na Facebooku – 11. W logo ma miecz i tarczę z literą S. Reklamuje się jako „platforma skupiająca najlepszych polskich konserwatywnych felietonistów i komentatorów piszących o najważniejszych tematach, które napędzają debatę publiczną”.

Na stronie Sovereignty.pl czytelnik ma odnaleźć „dogłębne wywiady, porywające opinie i artykuły, które pomagają zrozumieć nasz świat”. Z zakładki informacyjnych wyczyta jeszcze, że „misją projektu jest przedstawienie pozytywnego obrazu Polski na arenie międzynarodowej i szerzenie polskiej myśli konserwatywnej. Nasze działania mają przeciwdziałać przestępstwom z łamania art. 133 kodeksu karnego”. Artykuł ten dotyczy przestępstw polegających na znieważeniu narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej.

Fundusz dla swoich

I najważniejsza informacja: projekt „dofinansowano ze środków Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej – Funduszu Sprawiedliwości w zakresie przeciwdziałania przyczynom przestępczości dla jednostek niezaliczanych do sektora finansów publicznych i nie działających w celu osiągnięcia zysku, w tym stowarzyszeń, fundacji, organizacji i instytucji na lata 2022–2025”.

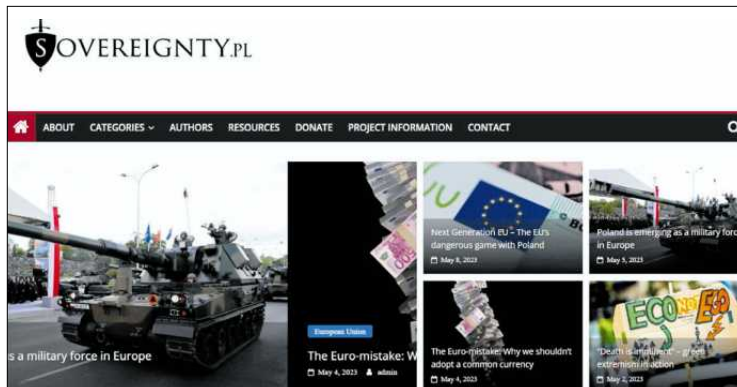
Wysokość dotacji: 1,87 mln zł.

Fundusz powstał w 2012 r. Podlega Ministerstwu Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry i od lat jest tematem krytycznych publikacji niezależnych mediów oraz interwencji poselskich opozycji. Pierwotnie fundusz przeznaczony był na pomoc ofiarom przestępstw i więźniom, którzy odbyli kary. Zasiłaty go pieniądze uzyskane z grzywien i nawiązek płaconych przez osoby skazane wyrokami karnymi. Pod rządami Ziobry z Funduszu na ogromną skalę finansowane były organizacje kościelne (m.in. fundacja o. Rydzika), podmioty związane z PiS oraz z partią Ziobry Solidarna Polska.

Fundusz wspierał polityków tej partii w kampaniach wyborczych, dokonując np. zakupów wozów strażackich w okręgach wyborczych, gdzie startowali. Kluczyki od wozów wręczali posłowie Solidarnej Polski. Roczny budżet Funduszu to ponad 400 mln zł. Z tej kwoty co roku po kilkadziesiąt milionów złotych wydawanych jest niezgodnie z założeniami, co regularnie wykazują kontrole NIK.

Kataryna „fajny patent”

Na portal zwróciła uwagę blogerka Kataryna, znana konserwatywna publicystka działająca w organizacjach pozarządowych, w czasach rządów PO-PSL mocno krytyczna wobec ówczesnej władzy. Po wyborczym zwycięstwie PiS coraz bardziej zawiedziona rządami partii Kaczyńskiego. Przez lata sama publikowała w „Do Rzeczy”. Odeszła, gdy próbowano ocenzurować jej felieton. Teraz pisze w „Rzeczpospolitej”.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Z treści publikowanych na portalu wynika, że „obrona Polski” to w większości przedruki z „Do Rzeczy” przełożone na język angielski za pomocą elektronicznego tłumacza

„W zarządzie fundacji, która na to wzięła 2 miliony, sami autorzy serwisu – Lisicki, Gabryel, Semka, Gociek, Ziemkiewicz. Fajny patent” – napisała w niedzielę na Twitterze. Wymienieni przez nią publicyści związani są z „Do Rzeczy”. Paweł Lisicki jest naczelnym tygodnika. Piotr Gabryel, Piotr Gociek, Piotr Semka i Rafał Ziemkiewicz to jego autorzy. Serwisem kieruje Piotr Wołczyk (też z „Do Rzeczy”).

Na oburzone głosy, które pojawiły się na Twitterze, zareagował Ziemkiewicz. „Nie do mnie z tym. Miałby Pan prawo się czepiać, gdybyśmy – jak Agora, RASP i inni a Tuska – za te pieniądze zachwalali Sol-Pol czy PiS i jechali po PO. My je wzięliśmy na obronę Polski przed 447, demaskowanie ideologii LGBT, klimatycznego lysenkizmu i innych zagrożeń dla PL” – napisał. I dodał: „Też bym wolał, żeby taki grant pochodził od prywatnych milionerów, ale tak nas urządzono przy Okrągłym Stole, że ci milionerzy są tylko po stronie neotargowicy”.

„Intelektualna refleksja”

Z treści publikowanych na portalu wynika, że „obrona Polski” to w większości przedruki z „Do Rzeczy” przełożone na język angielski za pomocą elektronicznego tłumacza.

Artykuły dotyczą rzekomych zagrożeń ideologią gender, LGBT oraz „ataków na Polskę”, głównie ze strony niezależnych historyków piszących o wstydlivych kartach naszej historii.

Redakcja zachęca też czytelników do lektury innych „konserwatywnych mediów, które pomagają promować tradycyjny punkt widzenia na narody, rodzinę i kulturę”.

Apeluje też o pieniądze: „Jeśli chcesz wesprzeć Sovereignty.pl i jego misję szerzenia polskiej myśli konserwatywnej w świecie anglojęzycznym, możesz to zrobić, dokonując przelewu bankowego na Instytut Suwerenności i Dziedzictwa w Europie”. Wspomniany

instytut założył Paweł Lisicki. Ma się zajmować „intelektualną refleksją nad suwerennością” i „wspieraniem środowiska sympatyków do Rzeczy”.

„Strażnicy pamięci”

Sovereignty nie jest pierwszą tego typu inicjatywą Lisickiego finansowaną przez Fundusz Sprawiedliwości. W protokole po kontroli NIK opublikowanym w sierpniu 2021 r. można znaleźć miażdżącą ocenę działań kierowanej przez naczelnego „Do Rzeczy” Fundacji Strażnik Pamięci. W 2019 r. dostała ona 1,319 mln zł na cele „kampanii informacyjnej mającej przeciwdziałać znieważaniu Narodu lub Rzeczypospolitej Polskiej”.

Jak ocenił NIK, kampania „odnosiła się do przestępstw występujących w sposób incydentalny, a ponadto główny cel tego projektu zdefiniowano w sposób niemożliwy do osiągnięcia”. Fundacja miała „doprowadzić do zmniejszenia, a docelowo do wyeliminowania w przestrzeni publicznej liczby opinii szkalujących Polskę i naród Polski”, ale „żadne z działań przewidzianych do realizacji w projekcie nie było ukierunkowane na odbiorców zewnętrznych (osoby z zagranicy), którzy byli wskazywani w ofercie jako główni sprawcy czynu wymienionego w art. 133 kk”.

Jak podaje NIK, cele projektu miały zostać osiągnięte poprzez opublikowanie dodatków tematycznych w tygodniku „Do Rzeczy”. Ukazało się ich kilka, koszty pokryły pieniądze z grantu. Mimo że żaden z celów nie został osiągnięty, to w kolejnym roku fundacja dostała 677 tys. zł. Jak podaje NIK: „Dysponent [czyli resort sprawiedliwości] nie potrafił wyjaśnić, dlaczego cyklicznie finansował realizację zadań obejmujących ten sam zakres tematyczny”.

Tylko w tym jednym raporcie NIK stwierdza, że z funduszu „niegospodarnie i niecelowo” wydano ponad 67 mln zł. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

EKOUMIAR Jak być bliżej siebie i natury?

NATALIE PORTMAN Zawsze byłam ambitna

PSYCHOLOGIA Jak dobrze się rozstać?

PRZYRODA Powinniśmy więcej ściemniać

MODA Czy ubrania mogą być zdrowe?

wysokieobcasy
extra





Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Bohaterowie chwili Zauroczenie złotą karocą

Przemysław Wiszniewski

Jestem demokratą. Dla mnie najważniejsze hasło to „Wolność, równość, braterstwo!”. Jeśli kogoś wywyższam, to wyłącznie ze względu na jego przymioty charakteru, dokonania, talent czy ciężką pracę. Nigdy z tytułu urodzenia.

Nie w tym jednak rzecz. Sedno tkwi w owym zauroczeniu fatalnym złotą karocą, złotą koroną, berłem, orszakiem, bursztynowym nocnikiem i czym tam jeszcze. Patrzymy z podziwem na ów blichtr i zazdrościmy zamilowania do rytuałów i tradycji.

Skrywają one tymczasem posępne dzieje niewolnictwa, segregacji rasowej, handlu, krwi i lez, zawłaszczania, bezlitosnej eksploatacji i niewolniczej pracy. Kiedy na Wypschach koronują króla, na granicy z Białorusią cierpi kolejny uchodźca. Któremu nie poświęcamy uwagi. Którego los jest nam obojętny.

Spadł z granicznego ogrodzenia i złamał nogę. Owszem, opatrzone go szyną ortopedyczną, lecz zaraz potem zawleczono z powrotem pod mur. Na deszcz, ziąb, głód, w zasadzie na śmierć.

Straż Graniczna cieszy się poklaskiem i aprobatą społeczną, gdyż wmówiono nam, że uchodźcy są zagrożeniem. Jeśli nie są terrorystami, to najpewniej roznoszą zarazki. Nie są ludźmi, są prowokacją, tak jak LGBT są ideologią, a kobiety żywymi inkubatorami.

Gdyby nie działalność aktywistów, o tej kolejnej niedosłej ofierze bym się nie dowiedział. Gdyż media skupiły się na koronacji króla Karola.

Grupa aktywistów nazywa się Chlebem i Solą, żeby troszkę wyszydzić nasze przekonanie o zbiorowej gościnności. No, ale bez przesady! Tych z Jemenu, z Syrii, z Iranu czy Afganistanu nie przyjmujemy. Ich smagłej cery nasza katolicka wrażliwość zwyczajnie nie znieśie. Nawet polska gościnność ma swoje granice.

Naszym bohaterem będzie król Karol. Jest pomazańcem bożym. Spadkobiercą wielowiekowej tradycji europejskiej, niszczącej ludzi ze względu na kolor ich skóry.

O człowieku na granicy szybko zapomnimy. Tak jak o pozostałych, wcześniejszych i późniejszych, bezimiennych, naszych zbędnych wyrzutach sumienia. ●

• **Więcej na**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Jeśli fakty nie pasują, tym gorzej dla faktów

Czarnek chce wychować nacjonalistyczne klony, żyjące urojoną historią

Oto mój głos w sprawie haniebnego i bezbrzeżnie głupiego – jak wszystkie zresztą dotychczasowe – decyzji ministra Przemysława Czarnka, będącej reakcją na wypowiedź pani profesor Barbary Engelking o samotnej walce Żydów w Getcie w 1943 roku.

Stanisław Brejdygant

wybitny aktor, pisarz, reżyser

Jestem stary. Byłem wówczas dzieckiem, ale owa, jedyna taka w moim życiu, Wielkanoc pozostała na zawsze w mojej pamięci. Oto zapis tamtych dni. Przedstawiam tu fragment z mającej się niebawem ukazać w wydawnictwie Świat Książki częściowej mojej autobiografii (do 1971 roku) zatytułowanej „Pokoje”.

Był Wielki Tydzień, oczekiwanie Wielkanocy. W tym czasie w mieście, nie całym, w jego dużej części, trwało Powstanie. Oddziały Stroopa likwidowały Getto, w którym grupy straceńców stawiały desperacki opór. Ci ludzie czynili to jedynie dla honoru, by ocalić godność w chwili umierania. Nasze, warszawskie Powstanie, owe heroiczne sześćdziesiąt trzy dni, sierpień i wrzesień 44 roku, było przemysłaną, chociaż jak chcą niektórzy nie do końca przemysłaną i nie w pełni odpowiedzialną akcją militarną. Ta akcja, zgodnie z przewidywaniami, miała szanse powodzenia. Istniała przecież nieźle przygotowana do walki, choć posiadająca minimalną ilość broni i amunicji, armia podziemna, no i była siła zbrojna na Zachodzie. Żołnierze Samodzielnej Brygady Spadochronowej generała Sosabowskiego przez miesiące, przez lata przygotowywali się w dalekiej Szkocji do zrzutu na Warszawę, poznawali na makietach każdy zaułek miasta. Potem mieli ginąć w Holandii, walcząc o ów „jeden most za daleko”.

...Powstańcy w Getcie, wiosną 43 roku, nie brali udziału w przygotowanej i przemysłanej akcji militarnej. Oni od początku skazani byli na śmierć. I tylko o godną śmierć walczyli. Im nikt nie miał nawet zamiaru przychodzić z pomocą. Podziemie polskie odstąpiło im trochę broni, ale to była jałmużna. Może i trudno się dziwić. Ci na zewnątrz dyskwalifikowali się do walki i tych w Getcie traktowali jak i tak skazanych na śmierć.

(...) Dane mi było widzieć rzecz niezwykłą, coś, zdawałoby się nie-realnego. Była bodaj Wielka Sobota, nastrój panował przedświąteczny, sprzyjała mu piękna, wiosenna pogoda. Znalazłem się z mamą na spacerze, w Alejach Ujazdowskich. Tego dnia nikt tu nie szedł śpiesznie, ludzie spacerowali, cieszyli się słońcem i perspektywą dwu świątecznych dni. A nad miastem unosił się wielki słup ciemnego dymu, który rósł, wciąż rósł, wspie-



• **Powstanie w getcie warszawskim – zdjęcie zrobiono na ulicy Nowolipie, w pobliżu skrzyżowania ze Smoczą** FOT. ALAMY / BE&W

rał nieboskłon. To był znak zagłady. Ostrzegał, upominał, uświadamiał. Opatrzność czyniła próbę ludzkich sumień.

Pogoda była bezwietrzna. Gdyby tak wiał wiatr, kłęby dymu idące z palonego Getta rozniosłyby się w chmurę nad całym miastem, przesłoniłyby słońce, stałyby się uciążliwe, zmusiłyby do myśli o tym, co się obok dzieje. A tak ciemny słup wspierał jedynie strop nieba, które było pogodnie błękitne. I komu chciałoby się myśleć – nielicznym chciało się, na pewno – że tam, skąd bije słup dymu, w jednej czwartej miasta palą się ludzie.

Szedłem z mamą Alejami Ujazdowskimi pośród zieleniących drzew i mocno zaciskałem rękę na palcach jej dłoni. Wokół widziałem pogodne twarze, nikt nie obracał głowy w stronę dymu. Tyle było innych kierunków do patrzenia. I tyle było innych tematów, do rozmów i do myślenia. No bo też coś można było na to poradzić, że płonie część miasta, wielka część, w samym jego środku i że giną tam, że płoną tam ludzie. Swoi czy obcy? Za kilkanaście miesięcy bomby będą spadać na całe miasto, płonąć będzie ono całe i ginąć będą wokół sami swoi, choć przecież pośród „naszych” żołnierzy nie zabraknie tych kilku ocalonych z wielkanocnego, ży-



„Polak w Polaku wielki, ale człowiek w nim karzeł”. To nie ja, to Norwid. Nie wiem, czy profesor Czarnek czytał tego autora. Powiem tylko, że ulepieni na jego modłę moi młodzi współrodacy na pewno by w chwili próby zawiedli

dowskiego powstania, wśród nich ostatni dowódca walczącego Getta, Marek Edelman.

Mój Boże, jakaż okrutna próba człowieczeństwa nas spotkała. Do dziś nie mogę pojąć, dlaczego tak obojętnie przyjęto (przyjęliśmy!) zabijanie części naszego miasta, uśmiercanie jego współmieszkańców, współobywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej?

W pierwszy dzień Świąt szedłem wolno, spacerem, z mamą, kładką-galerią dla pieszych, przez most Kierbedzia, od nas z Pragi, na drugi brzeg. Wciąż nad dzielnicą północną wznosił się gigantyczny słup dymu. Ale ja tego dnia, w tej właśnie chwili nie zwracałem na niego uwagi. Zawsze przechodząc przez ten most, wpatrując się w nieodległy nurt rzeki, odczuwałem jakiś lęk. Otóż by zagłuszyć lęk, o czymś z mamą zawzięcie rozmawiałem. Nie zauważyłem, kiedy minęliśmy most i wspięliśmy się Nowym Zjazdem na Krakowskie Przedmieście. Wkrótce byliśmy już na Bielańskiej.

I tam, skręcając za róg ulicy Tłomackie, zamarliśmy w pół słowa i w pół ruchu. Przed nami była ściana ognia. Na tle tej ściany płomieni w odległości kilkunastu kroków od siebie stało dwóch czarno umundurowanych młodych, przystojnych blondynów na rozstawionych nogach.

Wpatrzni byli w płomienie i z jakąś dziką pasją, powiedziałbym z niepomowanym entuzjazmem, ślali w te płomienie długie serie z pistoletów maszynowych. Zapamiętałem czarne pistolety i opalone silne przedramiona. Ci wojownicy mieli zwinęte rękawy. Dopiero po długiej chwili jeden z nich nas zauważył i szerokim gestem prawej ręki, w której trzymał visa, nakazał, że byśmy znikali.

Mama szarpnęła mnie za rękę, ściana ognia pochyliła się, wygięła i zniknęła. Biegliśmy. Aż wchłonął nas mrok klatki schodowej. Po chwili otoczył nas gwar wielu głosów. Słyszeliśmy serdecznie czynione wymówki, że czemu tak późno, że pora do stołu. Nastąpiło dzielenie się jajkiem, życzenia, potem obfite wielkanocne śniadanie, toasty za rychły koniec wojny i za wolną Polskę, która ma nie-

szczęście tak być źle położona, że chyba pomysłem wartym uwagi byłoby przeniesienie jej całości, łącznie z klasztorem częstochowskim (jak dziś pamiętam te słowa – i to mówili inteligenci polscy czasu wojny – „cegiełka po cegielce”) do Ameryki. No a potem huknęła pieśń wielkanocna: „Weśoly nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał. Tego dnia Chrystus zmartwychwstał. Alleluja! Alleluja!”.

I pomyśleć, tylko dziecko w tym towarzystwie odczuło niestosowność zachowania dorosłych i wielką niestosowność podjęcia tej pieśni... Bo ja wciąż miałem w oczach ścianę ognia. I sylwetki tamtych dwóch w czarnych mundurach, którzy w tę ścianę strzelali. Nie do ognia przecież. Oni strzelali do ludzi.

Po latach obejrzę dokumentalny film Jerzego Bossaka i Wacława Kaźmierczaka „Requiem dla 500 tysięcy”. W finałowej sekwencji tego filmu zobaczę zapamiętany obraz: ścianę płomieni. Ale wśród płomieni zobaczę też sylwetki ludzi skaczących z okien. Ów film nałoży mi się na zapamiętany obraz – i już nie potrafię powiedzieć, czy ja tych skaczących widziałem. Na pewno widziałem tych, którzy do nich strzelali. Ten obraz trwa we mnie.

To tyle. Czy ten zapis mej pamięci mógłby przekonać ministra Czarnka, coś mu uświadomić? Niestety, wiem, że nie.

Nie chcę bawić się w psychologię, ale wydaje mi się, że pan Czarnek jest odporny na argumenty, nie należy on do ludzi, dla których fakty mają jakieś znaczenie. Należy on bowiem do, nazwałbym ich tak, „sług ideologii”. Jeśli fakty nie pasują, tym gorzej dla faktów. No i taki oto człowiek, idealny funkcjonariusz w pełni zideologizowanej partii, prawdę ma za nic. Cóż, wieje grozą. Wszak on jest odpowiedzialny za edukację dzieci i młodzieży. I zgodnie z wytycznymi kierownictwa swej partii ma ich wychować. Na, jego zdaniem, „prawdziwych Polaków”, „prawdziwych patriotów”. Człowieczeństwo nie jest dlań ważne: honor, prawość, przyzwoitość i odpowiedzialność (jak u rzeczywistego patrioty, który czuje się odpowiedzialny zarówno za to, co dobre, jak i za to, co złe w ojczyźnie). On chce wychować dziwacznie nacjonalistyczne klony, żyjące urojoną historią.

„Polak w Polaku wielki, ale człowiek w nim karzeł”. To nie ja, to Norwid. Nie wiem, czy profesor Czarnek czytał tego autora. Powiem tylko, że ulepieni na jego modłę moi młodzi współrodacy na pewno by w chwili próby zawiedli.

Młodzi akowcy – a pamiętam ich dobrze – nie pletli frazesów o Polsce. Oni za nią i o nią walczyli. I ginęli. Jak ci w Getcie, gdzie wywieszono dwie flagi, tę z gwiazdą Dawida i biało-czerwoną. ●

• **Piszcie:** listy@wyborcza.pl

Wybory w Turcji. Czy zmienią Europę i świat?

Nowe otwarcie w negocjacjach akcesyjnych do Unii Europejskiej, szansa na wpuszczenie do NATO Szwecji, większy dystans do Rosji – jeśli Recep Tayyip Erdogan po dwóch dekadach rządów przegra majowe wybory, może to wiele zmienić w polityce zagranicznej Ankary, jej relacjach z regionem i światem.

Marta Urzędowska

Znaczące, kluczowe, historyczne – takie określenia pojawiają się najczęściej w komentarzach specjalistów na temat zbliżających się wyborów parlamentarnych i prezydenckich w Turcji.

W połowie maja mieszkańcy 85-milionowego kraju zdecydują, czy chcą, by nadal rządził nimi Recep Tayyip Erdogan, który – prześiadając się jedynie z fotela premiera na fotel prezydenta – sprawuje władzę w Turcji, wraz ze swoją Partią Sprawiedliwości i Rozwoju, od dwóch dekad. W tym czasie forsuje mocno religijną i konserwatywną wizję kraju, stopniowo odwracając się od Zachodu.

Hojne obietnice rywala Erdogana

Jak przekonują komentatorzy, wynik wyborów, w przeciwieństwie do ubiegłych lat, wcale nie jest przesądzony. Sondaże dają dziś niemal równe szanse Erdoganowi i jego rywalowi w wyścigu do fotela prezydenckiego, Kemalowi Kilicdaroglu, zwanemu „tureckim Gandhim” i słynącemu z tego, że nigdy nie podnosi głosu. Ewentualna zmiana na najwyższym stanowisku w państwie może wpłynąć nie tylko na Turków, ale na cały region: relacje Ankary z Unią Europejską i NATO, jej podejście do migracji czy wojny w Ukrainie.

Kilicdaroglu wie, że świat patrzy, i chętnie rzuca dziś obietnicami. Zapewnia, że powstrzyma dyktatorskie zapędy Erdogana, uwolni media, naprawi kulejącą gospodarkę i posprząta po ostatnim, tragicznym w skutkach trzęsieniu ziemi. Obiecuje też zmiany w polityce zagranicznej – w tym w kluczowych jeszcze parę lat temu, a dziś leżących odlegiem relacjach z UE. Opozycja twierdzi, że – wprowadzając zgodne z unijnymi wytycznymi reformy i przywracając rządy prawa i niezależne sądy – jest w stanie wznowić tkwiące w martwym punkcie od lat negocjacje akcesyjne Turcji.

A choć negocjacje stanęły nie tylko z winy Ankary – wielu Turków nie bez racji ar-



FOT. EMRAH GUREL/AP

gumentuje, że Bruksela nigdy poważnie nie traktowała wizji członkostwa ogromnej, muzułmańskiej Turcji – to jednak samo związane z nim dostosowanie prawa byłoby zbawienne dla tureckiej demokracji. Bo z czasem rozmowy – choć raczej nie wprowadziłyby Turcji do UE – mogłyby skutkować innymi, korzystnymi rozwiązaniami, jak choćby unią celną czy poważnymi ułatwieniami wizowymi.

Nowe otwarcie w relacjach z USA?

Nie tylko relacje z UE mogą się zmienić, jeśli Erdogan przegra wybory. Turcja, jako członek NATO, zablokowała członkostwo w Sojuszu Szwecji, obwiniając ją o dawanie schronienia kurdyjskim terrorystom. Dziś Kilicdaroglu obiecuje, że jako prezydent natychmiast zniesie tureckie weto i wpuści Sztokholm do NATO, być może nawet przed najbliższym, lipcowym, szczytem Sojuszu.

Zresztą nawet jeśli zwycięży Erdogan, tureckie wybory i tak mogą wpłynąć na sytuację Szwedów. Bo kiedy turecki prezydent nie będzie już musiał zabiegać o głosy antykurdyjskich nacjonalistów, może cofnąć weto. Niedawno sugerował to jego rzecznik, wspominając, że drzwi do członkostwa Szwecji „pozostają uchylone”.

Eksperci spodziewają się też, że ewentualna przegrana Erdogana zmieni relacje Ankary z USA, kulejące od 2019 r., kiedy Turcy, wbrew woli Waszyngtonu, kupili rosyjskie systemy rakietowe S-400. Amerykanie w odpowiedzi zablokowali Ankarze możliwość zakupu swoich samolotów piątej gene-

Eksperci spodziewają się, że ewentualna przegrana Erdogana zmieni relacje Ankary z USA, kulejące od 2019 r., kiedy Turcy, wbrew woli Waszyngtonu, kupili rosyjskie systemy rakietowe S-400

racji F-35 i nałożyli sankcje na turecki przemysł obronny.

Kilicdaroglu nie ukrywa, że chciałby ponownie ocieplić relacje z USA. W marcu rywal Erdogana spotkał się z ambasadorem USA w Turcji Jeffem Flakiem, czym tak rozwścieczył tureckiego prezydenta, że ten publicznie przysięgał, że „da w tych wyborach Amerykanom nauczkę”, a w rozmowie z CNN-Turk oskarżył Zachód o majstrowanie przy tureckich wyborach. – Mówią, że są przeciwko Erdoganowi, a przecież wrogość wobec mnie to wrogość wobec mojego narodu – i mój naród udaremní ten spisek 14 maja! – zapewniał, podczas gdy szef MSW Suleyman Solyu ostrzegał, że w dniu wyborów może dojść do „prób przeprowadzenia przewrotu politycznego”.

Ugodowe zapowiedzi Kilicdaroglu wobec Amerykanów nie oznaczają jednocześnie, że rywal Erdogana chce coś zmienić w kwestii

systemów rakietowych – sam gorąco chwalił zakup rosyjskich S-400.

Koniec ciepłych relacji z Putinem

Zdaniem komentatorów, jeśli rywal Erdogana wygra wybory, może zmienić się stanowisko Ankary wobec wojny w Ukrainie. Na razie Turcja lawiruje między Moskwą a Kijowem, próbując odgrywać rolę pośrednika – sprzedaje Ukraińcom broń, ale nie przyłącza się do zachodnich sankcji wobec Rosji. Jednocześnie pomogła w zawarciu porozumienia, na mocy którego ukraińskie zboże może płynąć Morzem Czarnym.

Jak zapewnia w rozmowie z Politico Unal Cevikoz, doradca Kilicdaroglu ds. polityki zagranicznej, jeśli jego szef zostanie prezydentem, Turcja nie zrezygnuje z roli mediatora, choć będą pewne zmiany. – W dyskusjach z Rosją będziemy przypominać, że należymy do Sojuszu – przekonuje, dodając, że obecne relacje Ankary z Moskwą kształtuje osobista znajomość Erdogana z Putinem, co ma szansę się zmienić po wyborach. – Żaden inny turecki przywódca nie będzie miał tego samego typu relacji z Putinem, będzie więc większy dystans, stosunki będą bardziej transparentne – dodaje. Zastrzega jednocześnie, że nie oznacza to, że Turcja przyłączy się do sankcji wobec Rosji.

Choć Kilicdaroglu – jeśli wygra – przynajmniej na początku będzie bardziej zajęty ratowaniem syjącej się gospodarki i demokratyzowaniem kraju niż polityką zagraniczną, eksperci od Turcji są zgodni: wybory 14 maja będą w tym roku najważniejsze na świecie. ●

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PIERWSZYM PRZETARGU PUBLICZNYM USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ NIEZABUDOWANEJ

Przedmiotem sprzedaży jest działka nr 73/2 o powierzchni 3,2572 ha, położona w obrębie 4 miasta Prochowice, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr LE11/00092909/9.

Nieruchomość leży na terenie oznaczonym w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego miasta Prochowice symbolami: 8.WO/US.7 – teren pokopalniany dla którego ustala się m.in. zagospodarowanie na cele rekreacyjno-sportowe ewentualnie hodowlane oraz symbolem KDD 1.03 – o funkcji wiodącej: komunikacja publiczna – ulica dojazdowa.

Cena wywoławcza – 1.150.000,00 zł + 23 % Vat. Wadium – 115.000,00 złotych

Przetarg odbędzie się dnia 13 lipca 2023 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach, ul. Rynek 1 – sala nr 20. Wadium należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy tut. Urzędu B.S. **Wschowa Oddz. Prochowice nr 86 8669 0001 0341 3597 2000 0003** najpóźniej do dnia 07 lipca 2023 r. z dopiskiem „Przetarg na działkę nr 73/2 w obrębie 4 miasta Prochowice”. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, 59-230 Prochowice oraz opublikowane na stronach internetowych: www.prochowice.com oraz www.bip.prochowice.com w zakładce gospodarka nieruchomościami. Szczegółowych informacji o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Miasta i Gminy w Prochowicach ul. Rynek 1, pok. nr 8 i 9 tel. /76/ 85 84 342 wew. 23 i 51.

Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice
Alicja Sielicka

V Ns 897/20

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 897/20 z wniosku Janusza Grzelczaka przy udziale Banku Polska Kasa Opieki S.A. z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Leonie Hawrylaku, synu Stanisława i Benedykty, urodzonym 21 czerwca 1950 r. a zmarłym 22 kwietnia 2020 r. w Poznaniu, ostatnio na stałe przed śmiercią przebywającym w Luboniu przy ulicy Stefana Batorego 6. Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

/-/ Sędzia Kinga Kapelska

OGŁOSZENIE 34251156

Sygn. akt I Ns 942/22

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Włocławek w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 942/22 z Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie z udziałem Julii Trocińskiej, Magdaleny Wójcik, Klaudii Wójcik, Zbigniewa Trocińskiego, Tomasza Trocińskiego, Agnieszki Michalskiej, Mateusza Michalskiego, Jakuba Michalskiego, Ewy Zawady, Marty Zawady, Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Trocińskim, synu Tadeusza i Stefani, zmarłym dnia 15 lipca 2017 roku w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałym w Łodzi, przy ul. Czahary 12. Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34251187

OGŁOSZENIE 34251235

1 RP

Syria wraca do Ligi Państw Arabskich

Liga Państw Arabskich podjęła w niedzielę decyzję o ponownym przyjęciu do swojego grona Syrii. Jakiegokolwiek kontakty z reżimem Asada wyklucza Zachód.

Marta Urzędowska

„Decyzja państw arabskich, by pozwolić reżimowi Baszara al-Asada ponownie dołączyć do Ligi Państw Arabskich, to miazdząca porażka sprawiedliwości i praw człowieka zarówno w Syrii, jak i w całym regionie” – alarmują na Twitterze aktywiści z organizacji Syria Campaign. „To decyzja, która wybiela reżim od 12 lat dopuszczający się przerażających bestialstw” – przekonują, a ich szefowa Laila Kiki dodaje w oświadczeniu: „Decydując się przywrócić członkostwo Syrii w Lidzie, kraje członkowskie w okrutny sposób zdradziły dziesiątki tysięcy ofiar zbrodni wojennych reżimu, a Asadowi dały zielone światło, by bezkarnie je kontynuował”.

Decyzja wisiała w powietrzu

Obroncy praw człowieka nie bez powodu potępiają decyzję Arabów o ponownym przyjęciu Syrii podjętą na spotkaniu Ligi w ostatnią niedzielę. Oznacza ona, że od dziś przedstawiciel Damaszku może uczestniczyć we wszystkich posiedzeniach organizacji. Na najbliższym posiedzeniu w Rijadzie, jeszcze w maju, być może pojawi się sam syryjski dyktator. Jak wynika z oświadczenia Ligi, poprzez decyzję o przyjęciu Syrii organizacja zamierza „krok po kroku szukać rozwiązania syryjskiego kryzysu”, co – według Reutersa – chwilowo ma oznaczać głównie ułatwienia w dostarczaniu pomocy Syryjczykom, a także odblokowanie inwestycji w odbudowę kraju i zrujnowaną wojną gospodarkę.



• Syryjski prezydent Baszar al-Asad i prezydent ZEA szejk Mohammed bin Zayed Al-Nahyan podczas spotkania w Abu Zabi, Zjednoczone Emiraty Arabskie, 19 marca 2023 r. FOT. AP

Choć Arabowie wyciągają dziś rękę do Asada, Zachód wyklucza jakiegokolwiek kontakty z syryjskim reżimem czy zdjęcie sankcji na Syrię

Damaszek został wyrzucony z Ligi w 2011 r. w ramach kary za wyjątkowo brutalne tłumienie antyrządowych protestów, które z czasem zmieniły się w rebelię przeciwko dyktaturze Asada, a później – w krwawą wojnę domową. Według oszczędnych szacunków tłący się do dziś konflikt kosztował życie setki tysięcy Syryjczyków, a kilkanaście milionów wypędził z domów, w tym sześć – za granicę. Reżim Asada stosował taktykę spalonej ziemi, rujnując kolejne miasta bombami, głodem oraz torturami zmuszając Syryjczyków do poddania się, regularnie używał też na Syryjczykach broni chemicznej.

Choć dziś – dzięki pomocy Rosji i Iranu – Asad wygraną w wojnie ma w kieszeni, nadal pozostają w kraju regiony, których nie kon-

troluje – prowincja Idlib, gdzie rządzą rebelianci, i częściowo autonomiczne kurdyjskie tereny na północy kraju.

Asad nie zrehabilitował się za zbrodnie

Decyzja o ponownym przyjęciu Syrii do Ligi wisiała w powietrzu od kilku miesięcy, odkąd – po tragicznym w skutkach trzęsieniu ziemi, które w lutym nawiedziło Syrię i Turcję – do Damaszku zaczęli, pod pretekstem pomocy ofiarom, przyjeżdżać przedstawiciele krajów arabskich, a Asad zaczął być zapraszany do arabskich stolic.

Zbliżenie nie zaskakuje – Arabowie od dawna sygnalizowali, że skoro reżim wygrał wojnę, dalsze izolowanie Syrii nie ma sensu, a poprawa stosunków gospodarczych

i politycznych przysłuży się regionowi i przy okazji pozwoli zmniejszyć nieco olbrzymie dziś wpływy Teheranu w kraju. Szczególnie Saudowie, tradycyjny rywal Iranu w regionie, a także inne kraje regionu Zatoki Perskiej sugerowały, że czas pomóc Asadowi wrócić na salony, a Syrii – do Ligi.

Nie wszyscy od początku byli na „tak”. Takie kraje jak Katar, Kuwejt, Jordania czy Egipt sprzeciwiały się ponownemu wpuszczeniu Damaszku do organizacji, kiedy Saudyjczycy po raz pierwszy zaproponowali to w kwietniu podczas spotkania w Dżuddzie. Jak opisują dyplomatyczne źródła „Financial Times”, przeciwnicy przekonywali, że Asad nie zrobił nic, by się zrehabilitować po brutalnym stłumieniu powstania. Jednak lobbing ze strony Saudów i Zjednoczonych Emiratów Arabskich okazał się tak silny, że ostatecznie ustąpili.

– W ciągu ostatnich kilku tygodni Saudyjczycy, Emiratczycy i inni przekonywali całą grupę, by zagłosowała za przyjęciem Syrii, i w końcu zgodziły się nawet Kuwejt, Jor-

dania i Egipt – opowiada cytowany w dzienniku dyplomata.

USA: Nie ma mowy o normalizacji stosunków z Syrią

Przeciwnicy normalizacji zastrzegają, że wpuszczenie Syrii do Ligi niewiele zmieni w jej pozycji w regionie, a jej faktyczna poprawa wymagać będzie spełnienia konkretnych warunków – podzielenia się przez Asada władzą z opozycją, ograniczenia handlu captagonem (produkowanym w Syrii przy udziale reżimu narkotykiem z grupy amfetamin) czy rozwiązania problemu milionów syryjskich uchodźców w krajach ościennych. Szczególnie sąsiedzi Syrii, Jordania i Liban, chcą jak najszybciej dogadać się z Damaszkiem w sprawie odsyłania do kraju uchodźców, których miliony goszczą od lat.

– To dopiero początek – przekonywał w rozmowie z CNN tuż przed spotkaniem Ligi szef jordańskiej dyplomacji Ajman Safadi, podkreślając, że – o ile wszyscy członkowie organizacji zgadzają się, że czas zakończyć syryjski kryzys – istnieją duże różnice co do sposobów realizacji tego celu. – Czekaj nas bardzo długi, trudny i pełen wyzwania proces – tłumaczył.

Choć Arabowie wyciągają dziś rękę do Asada, Zachód wyklucza jakiegokolwiek kontakty z syryjskim reżimem czy zdjęcie sankcji na Syrię. Jeszcze przed spotkaniem Ligi Waszyngton ostrzegał w oświadczeniach swoich arabskich sojuszników, że bez oddania części władzy opozycji i uznania odpowiedzialności reżimu za zbrodnie wojenne nie może być mowy o relacjach z Damaszkiem. Jeszcze w ostatni piątek amerykański sekretarz stanu Antony Blinken przypomniał na Twitterze, że Stany Zjednoczone są przeciwnie normalizacji, a „jedynym sensownym rozwiązaniem, które pozwoliłoby zakończyć konflikt”, byłoby zastąpienie władzy Asada rządem wyłonionym w wolnych wyborach. ●

W Sądzie Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku w sprawie sygn. akt I Ns 117/21 toczy się postępowanie z wniosku Aljor Bank Spółki Akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Piotrze Szabale s. Romana i Józefy, zmarłym dnia 5 lipca 2017 roku w Lublinie, ostatnio stale zamieszkałym w Lublinie ul. Gospodarcza, urodzonym w dniu 27 maja 1965 roku w Lublinie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34251093

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu.
Burmistrz Dzierżoniowa
ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki niezabudowanej położonej w obrębie Nowe Miasto przy ul. Szpitalnej w Dzierżoniowie.
NR EWIDENCYJNY DZIAŁKI – 1056/3 obręb Nowe Miasto o powierzchni 3 000 m²
KSIĘGA WIECZYSTA – KW Nr SW1D/00019452/1
CENA WYWOŁAWCZA netto – 720 000,00 zł + 23% podatku Vat
PRZEZNACZENIE – tereny zabudowy usługowej
TERMIN PRZETARGU – 19.07.2023r. o godz. 11:00
MIEJSCE – sala nr 14 Urzędu Miasta Dzierżoniowa (I piętro)
WADIUM – 72 000,00 zł. należy wpłacić na konto Nr 50 9527 0007 0046 7773 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Dzierżoniowie do dnia 14.07.2023r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta.
Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargów zawierają ogłoszenia o przetargach wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Dzierżoniowa, Rynek 1. Pełna treść ogłoszeń dostępna jest również w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.um.dzierzonow.pl> oraz w Urzędzie Miasta w Dzierżoniowie w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Architektury, tel. 74 645-08-71.

OGŁOSZENIE 34251027

Sygn. akt I Ns 897/22
OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Płocku toczy się postępowanie z wniosku Gminy miasto Płock o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Supel (synu Stanisława i Celiny) zmarłym 11.2.2017 roku w Płocku, na stałe przed śmiercią zamieszkałym w Brwilnie, ul. Płocka 90 (Dom Pomocy Społecznej Antoniówka), (sygn. akt I Ns 897/22).
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców ustawowych aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Płocku – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawo do dziedziczenia w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34251095

Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu Magdalena Dudzic
OGŁOSZENIE O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI
Komornik Sądowy przy Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu Magdalena Dudzic (tel. 52/355-00-22) ogłasza, że:
26 maja 2023 r. o godz. 11:15
w Sądzie Rejonowym w Inowrocławiu, ul. Narutowicza 42 w sali 19, odbędzie się **druga licytacja**
nieruchomości: działki nr 7/3 o powierz. 2,0004 ha, zabudowanej budynkiem o powierzchni użytkowej 2558,21 m² (po piekarni), położonej: 88-150 Kruszwica, Stąbacin, dla której Sąd Rejonowy V Wydz. Ksiąg Wieczystych w Inowrocławiu prowadzi KW BY11/00069229/6. Suma oszacowania wynosi 1 366 000,00 zł, zaś cena wywołania jest równa 2/3 sumy oszacowania i wynosi 910 666,67 zł.
Rękojmię 136 000,00 zł należy uiścić na konto komornika:
PKO BP S.A. O/ Inowrocław 25 10201505 0000 0702 0070 1243 (tytułem „Wadium KW 69229/6”) albo gotówką w kasie kancelarii ul. Staszica 67, Inowrocław najpóźniej do 25.05.2023).
W dniu 18.05.2023 r. można oglądać nieruchomość od godz. 10:00 do godz. 10:30.
W ciągu dwóch ostatnich tygodni przed licytacją można przeglądać w kancelarii komornika odpis protokołu oszacowania nieruchomości, operat szacunkowy biegłego sądowego, wypis z rejestru gruntów wraz z mapką z akt postępowania egzekucyjnego.

OGŁOSZENIE 34251231

W Sądzie Rejonowym Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku toczy się sprawa o sygn. I Ns 289/23 z wniosku Marka Cezarego Martynowicza o uznanie za zmarłego Andrzeja Romana Martynowicza s. Czesława i Stanisławy Marianny, urodzonego dnia 4 sierpnia 1951 roku w Jakubowicach Murowanych i oznaczenia daty jego śmierci na dzień 5 marca 2018 roku. Wzywa się zaginionego, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosił się do sądu, w którym toczy się postępowanie, gdyż w przeciwnym razie może być uznany za zmarłego lub może zostać stwierdzony jego zgon. Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionym, aby w terminie sześciu miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia przekazały je sądowni, w którym toczy się postępowanie.

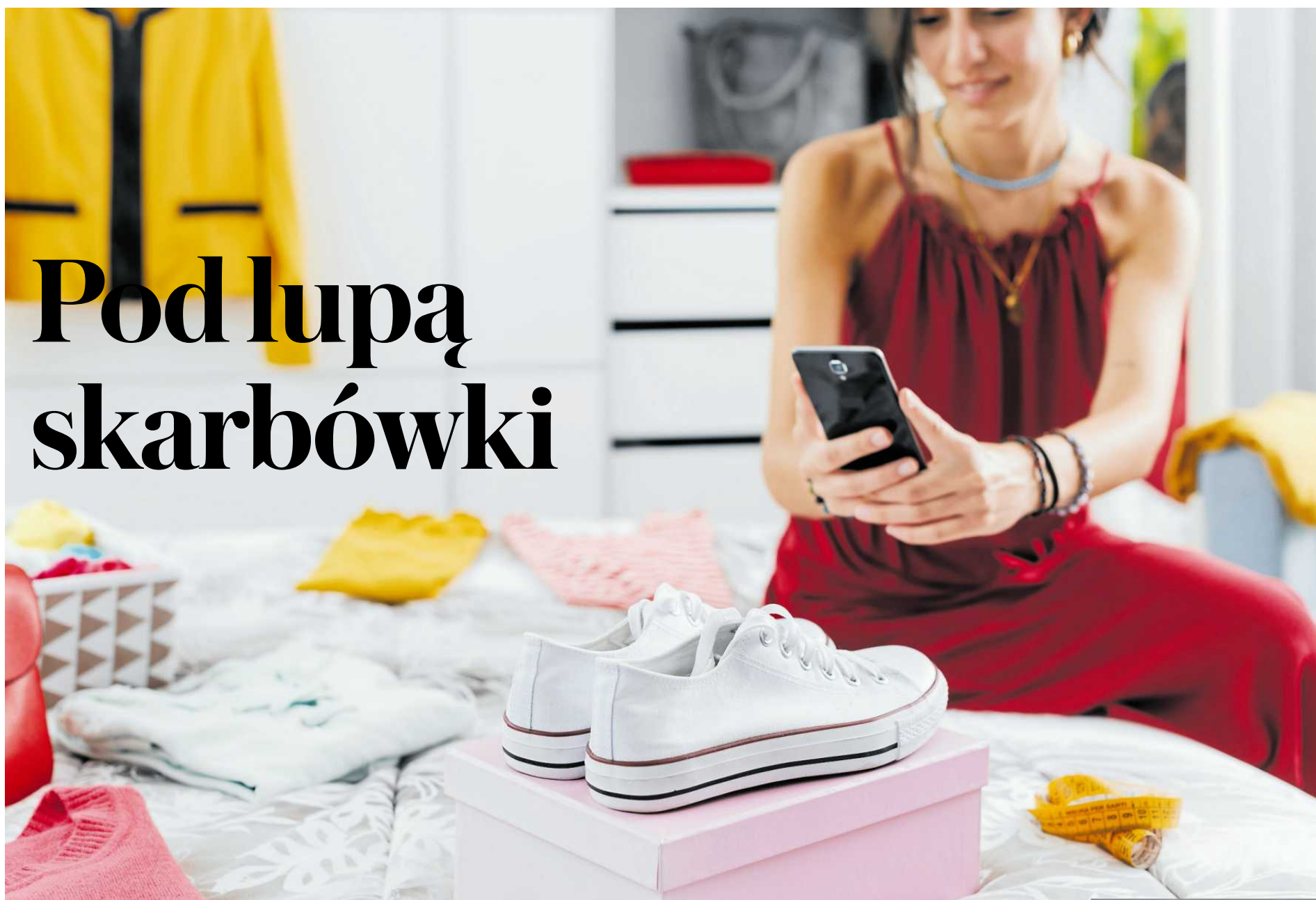
OGŁOSZENIE 34251043

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 1228/21 toczy się sprawa z wniosku Constrim Grupy Budowlanej Sp. z o.o. z siedzibą w Białymstoku

o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonych w Białymstoku przy ul. Żółtej 9, obręb 0011 Śródmieście, woj. podlaskie, oznaczonych nr. geod. 488/5 o pow. 0,0007 ha i nr. geod. 488/6 o pow. 0,0006 ha. Posiadaczem opisanych nieruchomości jest Constrim Grupa Budowlana Sp. z o.o. z siedzibą w Białymstoku.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Białymstoku i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34251030



• Skarbowkę interesują informacje, kto sprzedaje towary, co dokładnie, jakie dana osoba osiągnęła obroty i na jakie rachunki wpływają należności FOT. SHUTTERSTOCK

E-platformy już zbierają szczegółowe dane o 17 mln sprzedających na nich Polaków. Po co? Aby dostarczyć je do skarbowki. Dane są zbierane, mimo że oficjalne wejście nowych przepisów się opóźnia.

Leszek Kostrzewski

Według nowego rządowego projektu ustawy o raportowaniu danych do Krajowej Administracji Skarbowej mają trafiać dane o użytkownikach e-platform.

Skarbowkę interesują informacje, kto sprzedaje towary, co dokładnie, jakie dana osoba osiągnęła obroty i na jakie rachunki wpływają należności. Cel ustawy to uszczelnienie systemu podatkowego i tym samym zwiększenie wpływów do budżetu państwa.

Informacje już zbierane

Na razie wejście w życie nowych przepisów opóźnia się.

– Zgodnie z opublikowanym projektem polskich przepisów w zakresie raportowania platform cyfrowych ustawa miała wejść w życie 1 maja 2023 r. Projekt wciąż jednak znajduje się na etapie opiniowania, nie trafił jeszcze do Sejmu. Wejście tych przepisów w życie w maju jest w związku z tym nierealne – mówi Konrad Kurpiewski, radca prawny, doradca podatkowy PwC Polska.

Według naszych informacji ustawa o raportowaniu ma być przegłosowana przez parlament we wrześniu. Czy to oznacza, że przekazywanie danych się opóźni? Niekoniecznie.

W ustawie jest bowiem zaznaczone, że e-platformy będą musiały od 2024 r. dostarczać skarbowce wszystkie dane zebrane za okres od początku 2023 r. – A to oznacza, że platformy już teraz powinny gromadzić dane o użytkowniku. Załóżmy bowiem, że ktoś wystawił na danej platformie ponad 30 ofert sprzedaży od stycznia do marca 2023 r., a później – już przez cały 2023 r. – nic nie wystawiał. Zebranie od niego odpowiednich danych może więc być skuteczne właśnie te-

raz, a nie np. pod koniec 2023 r., gdy już nie będzie wystawiał – mówi Kurpiewski.

Niektóre e-platformy już więc wysyłają do swoich klientów pytania o osiągnięte obroty ze sprzedaży, pytają też szczegółowo, co dana osoba sprzedawała i w jakim konkretnie czasie.

– Dostałam prośbę o podanie wysokości przychodów ze sprzedaży ubrań. Jeszcze nie odpisałam, bo zastanawiam, się dlaczego mam takie dane podać. Platforma, która wysłała do mnie prośbę, nie podała żadnej podstawy prawnej, zaznaczyła jedynie, że taki jest wymóg Ministerstwa Finansów – mówi nam czytelniczka.

Marcin Wojewódka, radca prawny, założyciel kancelarii Wojewódka i Wspólnicy, przyznaje, że sytuacja jest patowa i klienci e-platform mogą odmówić przekazywania danych. – Sama zapowiedź przepisów to bowiem za mało, aby domagać się informacji i zbierać dane – mówi Marcin Wojewódka.

Tymczasem platforma, która nie przekazała fiskusowi informacji o użytkownikach, będzie mogła otrzymać nawet 5 mln kary.

Warto dodać, że platformy mogą wywierać nacisk na użytkowników i gdy ci nie będą chcieli przekazać niezbędnych danych potrzebnych skarbowce, OLX, Allegro i Vinted będą mogły danego użytkownika zablo-

kować i wstrzymać przekazanie wynagrodzenia. Według naszych informacji na razie żadna e-platforma na podobny krok się nie zdecydowała.

Ma znaczenie, ile wystawimy ofert sprzedaży

Obowiązek przekazywania danych nie będzie dotyczył wszystkich sprzedających.

– W zakresie towarów obowiązkiem raportowym zostaną objęci ci sprzedawcy, którzy w ciągu roku sprzedadzą lub udostępnią na danej platformie co najmniej 30 ofert. Obowiązek obejmie również tych, którzy w ciągu roku dokonają sprzedaży towarów na łączną kwotę przekraczającą 2 tys. euro na danej platformie, bez względu na liczbę transakcji czy wystawionych ofert – mówi Robert Nogacki, partner zarządzający z Kancelarii Prawnej „Skarbiec”.

Zatem jeśli wystawimy po 10 ofert sprzedaży w ciągu roku na OLX, Allegro i Vinted,

Surowa kara

5

MLN ZŁ

• karę nawet takiej wysokości może otrzymać platforma, która nie przekazała fiskusowi informacji o użytkownikach

Platformy mogą wywierać nacisk na użytkowników i gdy ci nie będą chcieli przekazać niezbędnych danych potrzebnych skarbowce, OLX, Allegro i Vinted będą mogły danego użytkownika zablokować i wstrzymać przekazanie wynagrodzenia

to nasze dane nie trafią do skarbowki (oczywiście pod warunkiem, że wartość naszej sprzedaży na danej platformie nie przekroczy 2 tys. euro).

Skarbowka skontroluje nas natomiast, gdy tylko na jednej z nich zaoferujemy 30 ofert sprzedaży. I nie będzie miało znaczenia, czy te transakcje zostaną zrealizowane.

Skarbowka chce mieć nie tylko szczegółowe raporty o sprzedawcach. Projekt ustawy resortu finansów zakłada, że do fiskusa mają służyć też dane osób, które na platformach cyfrowych oferują najem pokoi, mieszkań czy domów, ale także garaży czy parkingów.

Poza tym pod lupę skarbowki mają trafić „usługi świadczone osobiście”. Chodzi np. o osoby przeprowadzające remonty czy kierowców, którzy swoje usługi proponują za pośrednictwem e-platform.

Co ciekawe, w ustawie nie ma limitów ilościowych czy kwotowych w odniesieniu do sprzedawców usług. Gdy więc na e-platformie zamieścimy choćby tylko jedną ofertę wynajmu mieszkania czy choćby jedną ofertę przewozu osób, to szczegółowe informacje o nas i naszej ofercie automatycznie powinny być przekazywane do urzędu skarbowego. I to niezależnie, czy nasza oferta jest na kwotę 50 zł, czy kilku tysięcy.

Wszystkie platformy z UE

Nowe prawo obejmie wszystkie platformy z Unii Europejskiej, ale też te działające poza Unią, np. azjatyckie. Jak wynika z oceny skutków regulacji, nowe przepisy mają objąć 17 mln rodaków.

Co konkretnie będzie podlegać raportowaniu? Będzie to:

- najem nieruchomości, zarówno mieszkalnych, jak i komercyjnych (skarbowka będzie chciała dostać adres każdego obiektu najmu wraz z numerem wpisu do księgi wieczystej, a także liczbę dni, przez które dana nieruchomość była wynajmowana)
- świadczenie usług osobistych;
- sprzedaż towarów;
- wynajem środków transportu. ●

Rozwarstwione dochody w biznesie

Według danych opublikowanych z okazji święta pracy przez Oxfam w 2022 r. dochody w świecie biznesu ponownie uległy rozwarstwieniu. Najlepiej zarabiający prezesi odnotowali wzrost wynagrodzeń o 9 proc., podczas gdy realna wartość wynagrodzeń szeregowych pracowników spadła o ponad 3 proc.

Maria Korcz

Mimo kryzysu dobrze wiodło się jednak nie tylko dyrektorom zarządzającym, ale także akcjonariuszom. Jak podaje Oxfam, międzynarodowa organizacja humanitarna, otrzymali oni w ubiegłym roku 1,56 bln dol. wypłat dywidendy. To 10-proc. realny (czyli uwzględniający zmienioną przez inflację wartość pieniądza) wzrost w porównaniu z rokiem 2021.

Zdaniem autorów publikacji na taki stan rzecz miała wpływ rozlewająca się po świecie inflacja. Ale zdaniem Piotra Lewandowskiego, ekonomisty i prezesa Instytutu Badań Strukturalnych, nie bez znaczenia był też zastrzyk gotówki, który otrzymał sektor prywatny od rządów w czasie pandemii.

Strumień pieniędzy, jaki popłynął wówczas do biznesu, stworzył doskonałą okazję do generowania przez firmy zysku, a tym samym wypełniania kieszeni inwestorów. – Wzrost nierówności majątkowych, który dziś obserwujemy, to skutek nie tylko inflacji, ale też działań z początku pandemii, kiedy

w obawie przed recesją wydano dużo rządowych środków na pomoc firmom i poluzowano politykę monetarną, decydując się na niskie stopy procentowe. Po latach 2020-21 dobrą passę dla biznesu przerwała dopiero wojna – tłumaczy Piotr Lewandowski.

Rekord w USA

W przygotowanym z okazji święta pracy opracowaniu Oxfam przyrządził się czterem rynekom pracy z różnych kontynentów: indyjskiemu, amerykańskiemu, brytyjskiemu i południowoafrykańskiemu.

Okazało się, że najlepiej opłacani prezesi w tych państwach w 2022 r. odebrali 9 proc. realnej podwyżki (przed skorygowaniem o poziomy inflacji podwyżki wynosiły 16 proc.). Płace realne pracowników spadły w tym samym czasie o 3,19 proc., co według obliczeń badaczy Oxfamu można porównać do sześciu dni pracy za darmo.

150 najlepiej opłacanych prezesów w Indiach otrzymało w zeszłym roku średnio 1 mln dol., co prawda oznacza to realny wzrost płac o zaledwie 2 proc. od 2021 r., ale staty-



FOT. SHUTTERSTOCK

styczny indyjski prezes wciąż zarabia w cztery godziny więcej niż statystyczny pracownik w rok.

Czołówka najlepiej opłacanych CEO w Wielkiej Brytanii cieszyła się natomiast w ubiegłym roku średnimi dochodami w wysokości 5 mln dol. w skali roku. To wzrost o 4,4 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem i jed-

nocześnie 140 razy większa kwota od dochodów przeciętnego Brytyjczyka.

Jeszcze większy – bo 13-proc. – skok przychodów dyrektorów generalnych odnotowano w RPA. Najlepiej opłacani zarobili w ubiegłym roku średnio 800 tys. dol., czyli 43 razy więcej niż przeciętny pracownik.

Rekord podwyżek dla CEO padł jednak w Stanach Zjednoczonych, gdzie 100 najwyżej opłacanych dyrektorów zarobiło średnio 24 mln dol., czyli o 15 proc. więcej niż rok wcześniej. Przeciętny pracownik w tym kraju musiałby pracować 413 lat, by osiągnąć takie przychody.

Inflacja wkrada się do portfeli

Według publikacji Oxfamu w 2022 r. pracownicy na świecie w wyniku inflacji zubożeli średnio o 685 dol. Choć w ich portfelach nie ubył pie-

niędzy, to o tyle spadła realna wartość ich wynagrodzeń. W skali roku to łącznie 746 mld dol. mniej pieniędzy w kieszeniach pracowników na całym świecie.

Amitabh Behar, dyrektor wykonawczy Oxfam International, komentuje te wyniki z oburzeniem:

– Szefowie korporacji mówią nam, że musimy utrzymać płace na niskim poziomie, a sami sobie i swoim udziałowcom wypłacają ogromne sumy. Większość ludzi pracuje dziś dłużej, by nadążyć za kosztami życia, a i tak realnie zarabia coraz mniej.

Zdaje się jednak, że Piotr Lewandowski nie jest takim stanem rzeczy szczególnie zdziwiony. – Inflacja zazwyczaj bardziej służy zamożnym niż uboższym. Jeśli przyjrzymy się globalnym nierównościom, zauważymy, że najbiedniejszych 20 proc. ludzi nie ma prawie nic w porównaniu z najbogatszymi 10 proc., którzy bez większego trudu są w stanie uciec przed inflacją – tłumaczy ekonomista.

Dzieje się tak dlatego, że wzrost cen podstawowych produktów, na których trudno oszczędzać, jest bardziej dotkliwy przy ograniczonym budżecie. Jak wynika z opublikowanego pod koniec 2022 r. przez Szlachetną Pączkę „Raportu o Biedzie”, 9 na 10 osób, które nisko oceniających swoje warunki życia, obawia się rosnącej drożyzny, a blisko połowa z nich spodziewa się, że ich sytuacja materialna jeszcze się pogorszy. ●

Szefowie korporacji mówią nam, że musimy utrzymać płace na niskim poziomie, a sami sobie i swoim udziałowcom wypłacają ogromne sumy

AMITABH BEHAR

dyrektor wykonawczy Oxfam International

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie toczy się postępowanie w sprawie II Ns 716/21 z wniosku Grzegorza Uznańskiego o stwierdzenie w drodze zasiedzenia własności nieruchomości składającej się z:

- działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 190 (poprzednio 207), o powierzchni 0,0890 ha, obręb 7-12-14, położonej przy ul. Księżycowej 76A w Warszawie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, ani zbiór dokumentów, natomiast nieruchomość ta objęta jest księgą hipoteczną dawną „OSADY TABELOWE WSI GAĆ”,
- działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 19 (poprzednio numerem 56), o powierzchni 0,0009 ha, obręb 7-08-13, położonej przy ul. Księżycowej 76A w Warszawie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta, ani zbiór dokumentów, natomiast nieruchomość ta objęta jest księgą hipoteczną dawną „OSADY TABELOWE WSI GAĆ”,

Posiadaczami nieruchomości byli Sabina Uznańska i Stanisław Franciszek Uznański. Aktualnie posiadaczem nieruchomości jest Wojciech Wyrykowski. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia zamieszczenia ogłoszeń zgłosili się w tutejszym Sądzie i wykazali swoje prawo własności do wyżej wymienionych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono udowodnione.

§

OGŁOSZENIE 34250933

Sygn. Akt XVIII Ns 40/23

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy dla Łodzi – Śródmieście

w Łodzi, XVIII Wydział Cywilny,

zawiadamia o postępowaniu w sprawie

o sygnaturze XVIII Ns 40/23 z wniosku

Spółdzielni Mieszkaniowej „Zarzew”

o stwierdzenie nabycia spadku

po Michale Bartoszu Zarębskim,

urodzonym w Łodzi, zmarłym w Łodzi

w dniu 29 lipca 2016 roku, o nieznanym

zawodzie, ostatnio stale zamieszkałym

w Łodzi.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców,

aby w ciągu trzech miesięcy, licząc

od dnia ogłoszenia, zgłosili i udowodnili

nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie

mogą być pominięci w postanowieniu

o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34250909

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy – Woli w Warszawie, w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 318/20 toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Jelonki w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po: 1) Hannie Łacheta, córce Stefana i Apolonii, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Borowej Góry 8 m. 10, urodzonej w dniu 10 kwietnia 1943 r. w Warszawie, zmarłej w dniu 6 kwietnia 2017 r. w Warszawie, 2) Włodzimierzu Łacheta, synu Kazimierza i Apolonii, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Borowej Góry 8 m. 10, urodzonym w dniu 14 września 1942 r. w Warszawie, zmarłym w dniu 11 czerwca 2017 r. w Warszawie, 3) Wojciechu Łacheta, synu Włodzimierza i Hanny, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Warszawie przy ul. Borowej Góry 8 m. 10, urodzonym w dniu 25 października 1967 r. w Warszawie, zmarłym w dniu 26 czerwca 2017 r. w Warszawie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawa do nabycia spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34250827

Work Centre
BIURO PRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.
Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.
Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE 34224901

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w Inowrocławiu, 88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

ogłasza III przetarg nieograniczony na

OPRACOWANIE ŚWIADECTW CHARAKTERYSTYKI ENERGETYCZNEJ BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I UŻYTKOWYCH W ZASOBACH KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

- Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), w terminie do 16.05.2023r. do godziny 8.00. Pierwsza koperta powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. Druga koperta powinna zawierać ofertę cenową.
- Otwarcie OFERT Z DOKUMENTAMI nastąpi w dniu 19.05.2023r. o godz. 8.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Otwarcie OFERT CENOWYCH nastąpi w dniu 19.05.2023r. o godz. 8.00 w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze.
- Po otwarciu OFERT Z DOKUMENTAMI oraz OFERT CENOWYCH zostanie opublikowana na stronie internetowej Zamawiającego informacja z otwarcia ofert, z wyszczególnieniem Wykonawców ubiegających się o udzielenie zamówienia oraz zaproponowane przez nich ceny.

- Specyfikację istotnych warunków zamówienia można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni: **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE 34251078

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 644/22 toczy się postępowanie z wniosku Elżbiety Bulczak o uznanie za zmarłego Andrzeja Krzétowskiego, syna Bronisława i Irmyny z domu Kirczyńska, urodzonego w dniu 25 stycznia 1960 roku w Ślubicach, ostatnio zamieszkałego w Pruszkowie. Wzywa się Andrzeja Krzétowskiego aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosił się do Sądu Rejonowego w Pruszkowie I Wydział Cywilny, pod rygorem uznania go za zmarłego w przypadku niezgłoszenia się w tym terminie do Sądu.

Wzywa się wszystkie osoby, które mogą udzielić informacji o Andrzeju Krzétowskim, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia przekazali posiadane przez siebie informacje o Andrzeju Krzétowskim do Sądu Rejonowego w Pruszkowie I Wydział Cywilny, pod rygorem uznania Andrzeja Krzétowskiego za zmarłego.

OGŁOSZENIE 34250938

Sygn. akt I Ns 529/22
Przed Sądem Rejonowym w Piotrkowie Trybunalskim Wydziałem I Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 529/22 z wniosku Gminy Sulejów Miejskiego Zarządu Komunalnego przy udziale Elżbiety Stobieckiej, Kamila Skórskiego, Krzysztofa Skórskiego, Anny Skórskiej, Anny Kuziemskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Marianie Skórskim, zmarłym 1 stycznia 2022 r. w Piotrkowie Tryb., ostatnio stale zamieszkałym w Sulejowie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Mariana Skórskiego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34250744

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 11/22 toczy się postępowanie z wniosku Stanisława Dzikiego, Adama Dzikiego, Zbigniewa Janusza Dzikiego o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 629 o powierzchni 0,0520 ha, położonej w Starych Babicach przy ulicy Polnej 7, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta ani zbiór dokumentów. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie w I Wydziale Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

OGŁOSZENIE 34250660

Sygnatura akt I Ns 158/21
OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie pod sygn. akt I Ns 158/21 toczy się postępowanie z wniosku Wojciecha Malinowskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Mieczysławie Dąbrowa, synu Feliksa i Stefani, urodzonym w dniu 23 września 1927 roku w Augustówku, zmarłym w dniu 10 marca 1998 roku w Warszawie, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu była Warszawa ul. Nałkowskiej 9 m. 11. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Zoliborza w Warszawie Wydział I Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34250700

Propozycja Hołowni

Osobno do wyborów, razem po wyborach

Zamiast przemocowego tworzenia jednej listy Polska 2050 proponuje ustalenie listy priorytetów i zawarcie umowy o powołaniu wspólnego rządu po wyborach

Kozłowski

Przegrane Bronisława Komorowskiego z Andrzejem Dudą i kilka miesięcy później PO i PSL z PiS w 2015 r. otworzyły Jarosławowi Kaczyńskiemu drogę do niszczenia demokracji i gospodarki, narzucania autorytaryzmu i wyprowadzania Polski z Unii Europejskiej. Komitet Obrony Demokracji, później także Obywatele RP, Wolne Sądy i wiele nowych ruchów obywatelskich przejęło wówczas inicjatywę z rąk opozycji – biernej po klęsce. Krytyczne wobec dawnego obozu rządzącego, obwinianego za sprezentowanie władzy Kaczyńskiemu, nie zdecydowały się jednak na tworzenie nowej partii, na późniejszy start w wyborach.

Miażdżący walec PiS-owskiej większości w Sejmie czynił z bezradnych polityków opozycji ofiary, które trzeba było bronić. Słabnące i niezdolne do samooceny partie opozycji pozostały jedynym gwarantem przyszłych zmian.

Wobec nagonki PiS w PO nie było miejsca na ocenę wcześniejszych rządów i szukanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego tyłu jej dawnych wyborców poczuło się wykluczonych z rozwoju i po raz pierwszy jej nie poparło. Skoro odpowiedzialni za przegraną teraz bronili demokracji, zapomniano im nawet próbę niezgodnego z konstytucją powołania dwóch sędziów Trybunału Konstytucyjnego, co dało PiS pretekst do całkowitego przejęcia tego organu.

Do wyborów prezydenckich w 2020 r. PO przystąpiła, nie wyciągnąwszy wniosków z serii pięciu przegranych. Małgorzata Kidawa-Błońska, polityczka o pięknej rodzinnej historii i ugodowym wizerunku, nie pasowała do logiki ostrej walki między PiS a anty-PiS. Kampania już na starcie zmieniała się w walkę PO o opóźnienie wyborów z powodu pandemii. Zanim kampania Kidawy-Błońskiej wystartowała, kampania Dudy była już rozpędzona.

Ale pojawił się trzeci kandydat, Szymon Hołownia, który nie tylko zaczął zagrazać wejściu kandydatki PO do drugiej tury, ale też któremu niektóre sondaże dawały wygraną. Hołownia znalazł język i pozytywny przekaz, trafiający do dużej grupy wyborców zmęczonych sporem dzielącym nawet rodziny, rozczarowanych PO i – co najważniejsze – mogący dotrzeć do tych, którzy wcześniej nie głosowali. Poszerzenie elektoratu opozycji rzeczywiście mogło przynieść zwycięstwo.

Nie dowiemy się, czy było ono możliwe, bo zdarzył się cud. To nie był „cud nad urną”, bo trudno przypuścić, żeby w tej sprawie prowadzono jakieś knowania – spiski w polityce zdarzają się rzadziej, niż się potocznie sądzi. PiS rozumiała, że korzystając z tego otwarcia, ratuje byt, bo przepadnię-



• Szef Polski 2050 Szymon Hołownia i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, 27 kwietnia 2023 r.

Koalicja Polski 2050 i PSL jest dla całej demokratycznej opozycji szansą na zwycięstwo nad PiS w jesiennych wyborach. Tego PO pod wodzą Tuska samodzielnie nie osiągnie

cie jej kandydatki już w pierwszej turze byłoby końcem tej formacji.

Trzaskowski przegrał mimo ponad 10 mln głosów. Czy Hołownia mógł go mocniej poprzeć czy też, popierając zbyt otwarcie, zniechęciłby swoich wyborców? Hejtujący go dziś za rzekomy brak poparcia zapomnieli, że sposób tego poparcia był uzgodniony z Trzaskowskim i że odsetek wyborców, którzy go poparli, był w elektoracie Hołowni wyższy niż w elektoracie kandydatów lewicy i ludowców. Jedno jest pewne: wynik Trzaskowskiego wyznaczył absolutne maksimum mobilizacji elektoratu, do którego zdolna była PO – jej szkłany sufit.

Szymon Hołownia zaktywizował tysiące wolontariuszy, a po wyborach zaproponował im projekt dalszej aktywności w ruchu, którego formuła łączy społecznikowską pasję i potrzebę czynienia dobra z troską o lokalną wspólnotę i Polskę. Osobista wiarygodność Hołowni jako społecznika, twórcy licznych inicjatyw humanitarnych przyciąga ludzi wcześniej niegłosujących, jest dziś gwarantem ich utrzymania po stronie opozycji. Partia Hołowni szybko zrównała się z PO. Mimo zapowiedzi Trzaskowski przeoczył moment na zbudowanie szumnie zapowiadanego ruchu, a kiedy obudził się do działania, było za późno, bo do PO wrócił stary-nowy lider, nie miał też chyba odwagi na wyjście poza ramy organizacyjne PO.

Donald Tusk szybko rozegrał bój o partyjne przywództwo, przywra-

cając pogrążonej w kryzysie PO i jej zwolennikom nadzieję. PO odzyskała znaczną część tych, którzy przesunęli sympatię na Hołownię. Ale szybko ujawnił się ponownie szkłany sufit trzymający ją od 2015 r. poniżej notowań PiS i poniżej 30 proc. Okazał się on dla Tuska nieprzekraczalny.

Powrót Tuska zmobilizował także oboz Kaczyńskiego i Ziobry. Tusk, opierając się na „starej gwardii” i aparacie PO, nie ożywił martwej od lat intelektualnie partii, nie wydobyl z niej nowych politycznych pomysłów i idei – wzmocnił za to jej konfrontacyjny, anty-PiS-owski potencjał i wizerunek. Spór polsko-polski wkroczył na jeszcze wyższy, niemożliwy do wyobrażenia wcześniej poziom. To spór coraz bardziej destrukcyjny, w którym żadna ze stron nie jest w stanie zaproponować już nic nowego.

Z jednej strony coraz starszy, coraz bardziej antydemokratyczny i antyunijny, zapatrzonny w przeszłość Kaczyński, z drugiej Tusk – jego znienawidzony rywal grzęznący w narzuconej przed laty przez Kaczyńskiego wizji polityki jako pola cynicznej walki, niemalże cywilizacyjnej. Paradoksalnie Tusk, odwołując się do przeciwnego zestawu politycznych wartości, sposobem uprawiania polityki coraz bardziej upodabnia się do rywala. Stał się twardym, bezwzględnym graczem, podobnie jak Jarosław Kaczyński reprezentującym archetyp samotnego władcy. I dla zdobycia władzy zdolnym wysuwać coraz bardziej populistyczne pomysły. Co jeszcze usłyszemy po licytacji na babciowe i na obniżanie oprocentowania kredytów mieszkaniowych?

Kluczowym elementem boju Donalda Tuska o samodzielne przywództwo opozycji jest dziś wspólna lista, która w przekazie szefa PO i kibicujących mu środowisk staje się racją stanu. Od ponad roku nie ma wystąpień bez wezwania do jej tworzenia. Od serdecznych zaproszeń, przez pohukiwanie, po poważny szantaż – wezwa-

nia zawsze prezentowane są jako warunek zwycięstwa nad obozem PiS, ocalenia przed cywilizacyjną katastrofą. Trudno zresztą się nie zgodzić, że polityka Jarosława Kaczyńskiego do niej prowadzi.

Ale czy wspólna lista jest rzeczywiście skutecznym sposobem na zwycięstwo? Czy sondaże są w tej sprawie jednoznaczne? Czego w kwestii wspólnej listy uczy nas przegrana wspólnej listy opozycji w wyborach europejskich w 2019 r., doświadczenia niedawnych wyborów w Czechach, gdzie opozycja wygrała, prezentując dwie listy, i na Węgrzech, gdzie jedna lista poniosła potężną klęskę – w krajach tak podobnych do nas?

Dla części opozycji samo stawianie takich pytań, a tym bardziej inna niż potwierdzająca zadekretowaną prawdę odpowiedź na nie, jest zbrodnią kolaborowania z PiS. W ślad za Tuskiem część polityków, ludzi mediów, a nawet ekspertów zagubiła troskę o to, co jest istotą polityki pojmowanej jako służba obywatelom. Troskę o Polskę zastąpił pełen złych emocji bój o jedną listę. Tak jakby politycy mogli zważyć inflację D'Hondtem.

Zgubienie przez główną siłę opozycji perspektywy tego, co ważne dla ludzi – inflacji, ochrony zdrowia, wykluczenia komunikacyjnego, opieki społecznej, przedsiębiorczości, rozwoju lokalnego i biedy – na starcie kampanii wyborczej, choć wydaje się szaleństwem, jest faktem. Próba przebicia się przez presję wyznawców wspólnej listy z pozytywnym przekazem programowym mniejszych ugrupowań opozycji jest w mediach niemożliwa. Próby zaproszenia PO do rozmowy o postulatach i projektach, które mogłyby być celami współpracy, są od ponad roku zbywane i lekceważone.

Kluczowym pytaniem, którego nikt jeszcze nie postawił, jest zatem pytanie o to, czego chce Donald Tusk. Czy rzeczywiście chce wspólnej listy opozycji, uważając ją za warunek zwycięstwa nad PiS? To pytanie na pierw-

Jacek Kozłowski jest skarbnikiem i członkiem zarządu partii Polska 2050 Szymona Hołowni

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

szy rzut oka może się wydawać absurdalne – przecież wciąż do niej wzywa. Warto jednak bliżej przyjrzeć się przekazowi lidera KO. Nie jest to i ani razu nie był przekaz partnerski. To przekaz paternalistyczny i wyższościowy, przekaz tego, kto ma z góry zadekretowaną rację, przekaz czasem wręcz przemocowy. Tusk, nawet kiedy zdarza mu się – jak ostatnio – Hołownię czy Kosiniaka-Kamysza chwalić, robi to z pozycji arbitra wystawiającego cenzurki moralności.

Co najważniejsze, za uporczywą propagandą jednej listy nie idą konkretne propozycje. A umowa koalicyjna to nie tylko podział miejsc na listach, jak wciąż mówi Tusk, sugerujący przy okazji, że Hołowni jedynie o nie chodzi – to rozstrzygnięcie wielu poważnych kwestii w perspektywie kolejnych czterech lat po wyborach, co pokazuje jawna umowa Polski 2050 Szymona Hołowni i PSL. Recepty na podział miejsc przedstawiają politycy i ruchy obywatelskie (Marek Borowski, Marcin Świącicki czy ostatnio Forum Długiego Stołu), ale nie są to propozycje Tuska. Tak jakby chodziło o doprowadzenie do sytuacji, w której Hołownia i Kosiniak-Kamysz tak osłabną, że zgodzą się na cokolwiek. Co więcej, w przekazie lidera PO pojawiają się brzmiające jak pogrożki sugestie, że jak nie będzie wspólnej listy, to będzie tylko jedna lista opozycji – lista Platformy Obywatelskiej. W myśl tej prognozy pozostałych partii opozycyjnych może nie być, PO sama pójdzie po zwycięstwo nad obozem zła.

Donald Tusk jest w tej wizji sobą – przywódca, który odpowiedzialności z nikim nie będzie dzielić, który samodzielnie pokona Lewiatana. Tak jak w pierwszym kroku po powrocie do polityki krajowej zmarginalizował Rafała Trzaskowskiego, tak teraz wydaje się marginalizować potencjalnych partnerów do współpracy. To taktyka wyjątkowo niebezpieczna.

Sześciokrotne przegrane wyborcze dowiodły, że zjednoczona wokół Tuska i PO opozycja nie ma wystarczającego potencjału, by pokonać PiS. Próba zdobycia elektoratu populizmem i podporządkowania partii Hołowni odpycha wyborców tej ostatniej i wyborców liberalnych. Ta gra wzmac-



Dyskusja o wspólnej liście od dawna jest jałowa, opozycja na niej więcej traci, niż zyskuje. Dziś priorytetem jest szybkie dogadanie paktu senackiego

nia Konfederację. Przybierające znamiona zbiorowego hejtu odbieranie przez wyznawców jednej listy wiarygodności Hołowni i jego partii powoduje utratę nadziei wśród tych, którzy widzą w nim szansę na odnowę polskiej polityki, zniechęca do udziału w wyborach.

Testem na wiarygodności staraiń PO o jedną listę jest pakt senacki. Tu – wydawałoby się – łatwiej o porozumienie. Pomysł jest sprawdzony, nie budzi kontrowersji. Przy większościowej ordynacji w wyborach do Senatu głupota byłoby nie wystawić wspólnych kandydatów. Ale nikt nie ma odwagi powiedzieć, że po roku rozmów nic nie jest dogadane, choć wszystko niemalże omówiono. Porozumienie zaproponowane w marcu przez PO jest jedynie listem intencyjnym potwierdzającym wolę zawarcia przyszłego paktu, cofa rozmowy do począt-

ku, bo najsilniejsza partia opozycyjna zwleka.

Polska 2050 Szymona Hołowni i PSL tuż przed majówką, po dwóch miesiącach rozmów, zawarły umowę koalicyjną. Jej jawność tworzy nowy standard w polskiej polityce. Treść pokazuje, ile trudnych spraw trzeba uzgodnić – zasady podziału miejsc na listach, finansowanie kampanii i podziału przyszłej subwencji przysługującej po wyborach, podział zadań w koalicyjnym Komitecie Wyborczym, współpracę sztabów, delegowanie osób do komisji wyborczych, mężów zaufania. Zawarcie umowy koalicyjnej poprzedzono ustaleniem programowych celów współpracy – wspólnej listy spraw do załatwienia. To pokaz innej polityki, na tym polega trzecia droga proponowana od ponad trzech lat przez Szymona Hołownię, a dziś przyjęta także przez Władysława Kosiniaka-Kamysza i PSL. Bo wybory wygrywa się po coś i dla kogoś, a nie tylko przeciwko komuś.

Różnorodność opozycji jest w obliczu zagrożenia dla demokracji tworzonego przez PiS tak samo ważna jak jej zdolność do przyszłej współpracy. Dziś bardziej niż jednej listy potrzeba nadziei i wiary, że wspólny rząd po wyborach się ziszczy, że będzie miał jasne, możliwe do zrealizowania i odpowiadające na społeczne zapotrzebowanie cele. Ważniejsze jest pokazanie perspektywy zwalczenia inflacji, poprawy jakości usług publicznych, z ochroną zdrowia i edukacją na czele, ochrony klimatu i środowiska, uzdrowienie prokuratur i sądów nie tylko przez likwidację ich upartyjnienia, ale też przez usprawnienie ich pracy, rzeczywiste rozdzielenie Kościoła od państwa. Nie wystarczy mówić, że stanie się to, „bo my będziemy rządzić, nie oni”.

Dyskusja o wspólnej liście stała się jałowa, opozycja na niej więcej traci, niż zyskuje. Dziś priorytetem dla liderów opozycji jest szybkie dogadanie paktu senackiego – tak by w kampanię wyborczą wejść z dyskusją o programach dla Polski, a nie ze sporami o podział mandatów. Zwlekanie w tej sprawie w oczekiwaniu na sytuację, w której najsilniejsza partia opozycji, osłabiając partnerów, zapewni sobie większość ponad 50 senatorów, to kunktatorstwo.

Polska 2050 Szymona Hołowni proponuje partiom opozycyjnym zawarcie porozumienia nie w sprawie jednej listy, ale wspólnego tworzenia rządu po wyborach. Proponuje – nie pierwszy raz – rozmowę o liście spraw do załatwienia w pierwszych 100 dniach rządzenia. Takie porozumienie da nadzieję zwolennikom zmiany. Przywróci wiarę nie tylko w zwycięstwo nad PiS, ale też w możliwość dobrego demokratycznego rządzenia w perspektywie na pokolenia, nie na kadencję.

I na koniec kilka osobistych zdań. Donalda Tuska znam ponad 40 lat. Działając w latach 80. w opozycji, staliśmy się przyjaciółmi. I choć nasze spotkania nie są dziś częste, przecież wiem, że ta przyjaźń trwa. Jesteś, Donaldzie, jedną z najważniejszych osób, jakie spotkałem w życiu, i jestem dumny z tego, co razem robiliśmy. Ta przyjaźń pozwala mi powiedzieć wprost: proszę o rzeczywiste partnerstwo, takie partnerstwo, które dba o to, co wspólne, doceniając jednocześnie potrzebę tworzenia różnorodności. Twój tweet, którym zareagowałem na podpisanie naszej umowy koalicyjnej: „PSL+Polska 2050 – powodzenia! Teraz wszyscy naprzód. Łączy nas jeden cel: zwycięstwo” – to dobry znak. Jakże to inny język od tego, którym od miesięcy zaganiasz na wspólną listę. ●

Jacek Kozłowski

Beylin



Pękl pakt społeczny, jaki PiS zawarł ze sporą częścią społeczeństwa w 2015 r. Przestraszona partia chce się ratować, zaostrogając komunistyczno-putinowskie metody władzy.

PiS-owski pakt głosił: zapewniamy wam stabilizację ekonomiczną, a nawet poprawę warunków życia, a wy pozwalcie nam rządzić, jak chcemy. Takie niepisane umowy nieraz zawierał komuniści przed 1989 r., zyskując – do czasu – społeczny spokój. W Polsce taką politykę prowadził w latach 70. Edward Gierek, dopóki wewnętrzny kryzys ekonomiczny, a potem bunt społeczeństwa nie zdmuchnęły jego władzy.

Taką umowę społeczną z powodzeniem realizował w pierwszych latach rządów prezydent Putin. Ale gdy zniweczyły ją kłopoty gospodarcze, ratował swoją władzę za pomocą coraz brutalniejszych represji i zamknął Rosjan w więziennych klatkach.

Ten scenariusz właśnie realizuje PiS: im większe kłopoty z gospodarką, drożyzną i konsumpcją, tym więcej trzeba klatek, w których mamy bezwolnie siedzieć.

Mnożą się więc pomysły rządzących, jak pacyfikować społeczeństwo i, w ostateczności, nie dopuścić do oddania władzy w wyborach. A przyświeca tym pomysłem Władimir Putin, który skutecznie przeprowadził Rosję od w miarę łagodnej dyktatury do niemal pełnego totalitaryzmu nacjonalistyczno-bolszewickiego.

Przed wszystkim, przypomnijmy, PiS może w każdej chwili według własnego widzimisię wprowadzić stan nadzwyczajny, odsuwając wybory w niejasną przyszłość. I bez naiwności: nie po to wycelowano w nas tę strzelbę, by nie wypaliła w razie potrzeby władzy.

Ponadto przynajmniej dwa pomysły PiS dowodzą, że partia ta na serio rozważa – jeszcze tylko rozważy – rozmaite sposoby delegalizacji opozycji.

Temu przecież ma służyć komisja do badania wpływów rosyjskich, podległa premierowi Morawieckiemu i niepodlegająca żadnej kontroli. Jej uprawnienia są tak szerokie, że może ona dowolnym osobom, nie tylko Donaldowi Tuszkowi, zakazać „pełnienia funkcji związanych z dysponowaniem środkami publicznymi do 10 lat”. Co oznacza faktyczną eliminację z życia politycznego.

Również projekt rozszerzenia definicji szpiegostwa daje władzy możliwość oskarżenia niemal każdej aktywnie publicznie osoby o to przestępstwo. Karna odpowiedzialność za „nieumyślne” szpiegostwo grozi bowiem każdemu, kto przekáže osobie lub instytucji, które mogą być powiązane z obcymi służbami, wiadomości mogące zaszkodzić Polsce. Tak mętne kryteria sprawiają, że jeśli, na przykład, powiem na jakiejś zagranicznej konferencji w Paryżu, Brukseli czy

Taktyka opozycji

Pokażcie zdolność do współpracy

Berlinie: „Kaczyński putinizuje Polskę” – mogą zostać oskarżony o ten rodzaj szpiegostwa. Może mnie spotkać to samo, gdy wyjawię swą opinię o PiS dyplomacie z Zachodu. To klasyczny putinowski sposób kneblowania przeciwników, wraz z zamykaniem ich w aresztach śledczych.

W tej drodze do ideału, jakim dla PiS jest zamknięta w klatce Rosja Putina, ważną rolę odgrywa też nacjonalistyczna mobilizacja. Nagonka na prof. Barbarę Engelking za jej niepodważalnie prawdziwą wypowiedź o stosunkach polsko-żydowskich podczas okupacji ma rozbudzić emocje tyleż szowinistyczne, co antysemickie. Może uzbiera się z tego jakiś dodatkowy procencik poparcia.

Mobilizację elektoratu PiS ma także wspomóc rozgrzewana obecnie wojna z „lewactwem” w szkołach. Kampania prowadzona pod hasłem „przeciw seksualizacji dzieci” jest naprawdę kampanią przeciw wiedzy o rozwoju seksualnym, płciach oraz o prawach dzieci. Bo program PiS dla szkół brzmi: zamiast współczesnej wiedzy i praw dla wszystkich szowinizm dla wszystkich.

Rzecz jasna, to nie jest program tylko dla szkół. Jeśli PiS zachowa władzę jesienią, przejmie sporą część programu Konfederacji i ministra Ziobry. Przyspieszy putinizację Polski.

Oczywiście, tak nie musi być. Z rozmaitych sondaży wynika, że szanse na wygraną obozu demokratycznego i PiS są podobne. Zdecydują niewielkie wahnięcia wyborczych nastrojów. Dlatego PiS się boi. Bo skoro nawet tak skłócona i osłabiająca się wzajemnie opozycja wciąż może wygrać, to jeśli się ogarnie i wzmocni, stanie się nie do pokonania.

A to kluczowe, ponieważ PiS może ulec pokusie, by ukraść wybory zwycięzcom słabym i skłóconym. Zawaha się jednak sto razy w przypadku zwycięzców silnych.

Na razie opozycyjne ogarnięcie wychodzi słabo. Nieraz krytykowałem Szymona Hołownię i Władysława Kosiniaka-Kamysza, ale przyznaję: tylko oni, zawierając wyborczy sojusz, dali twardy dowód na to, że opozycja demokratyczna potrafi ze sobą współpracować.

Jak nieoficjalnie słychać, porozumienie PSL – Polska 2050 może się poszerzyć o KO. Byłoby to bezcenne, tyle że na razie są to jedynie spekulacje i nader niepewne projekty. A już teraz potrzebujemy demonstracji w sprawie przyszłej współpracy i choćby elementarnej jedności.

Jakiś czas temu Lewica proponowała wspólny pakt o przyszłych rządach. Pomysł błysnął i zgasł. Dziś warto go przywrócić. Skoro nie będzie jednej wspólnej listy, skoro nawet sojusz trzech formacji opozycyjnych jest tylko słabą możliwością, niech przynajmniej cały obóz demokratyczny zawrze pakt o rządzeniu po PiS. Co dałoby wyborcom sygnał, którego bardzo potrzebują: że opozycja jest w stanie wspólnie zadbać o ład po PiS. Że ma na względzie nasze zbiorowe dobro ponad własnymi partykularnymi interesami.

Bez tego bardzo trudno będzie zejść z putinowskiej drogi. ●

Marek Beylin

Książka manifest Mai Heban

MAMY PRAWO
STAWIAĆ
WARUNKI

– Osoby transplciowe goni czas. Mamy poczucie utraconej młodości, skróconego przyszłego życia, którego nikt nam nie wydłuży o czas, gdy musieliśmy funkcjonować jako nie-my.

ROZMOWA Z
MAJĄ HEBAN*
transaktywistką

WOJCIECH SZOT: Trzecia część twojej książki zatytułowana jest „Nadzieja”. Jest zarazem najkrótsza.

MAJA HEBAN: Gdy pisałam „Godność, proszę”, ciągle zapominałam, że w ogóle zaplanowałam o niej opowiedzieć. Trudno o nadzieję, gdy nagonka na osoby transplciowe przybiera takie rozmiary, jakie w ostatnich miesiącach widać w Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. Od momentu, gdy podjęłam decyzję o napisaniu książki, wydarzyło się tak dużo, że mogłabym cały czas do niej dopisywać kolejne wydarzenia, refleksje czy oceny. Zamieniłabym ją w kronikę ataku, a jednak chciałam też powiedzieć osobom, które będą mnie czytać, że nawet w takich czasach można znaleźć przebliski nadziei.

Najobszerniejszy jest rozdział „Gniew”. Dużo jest w tobie gniewu?

– Bardzo dużo. Jednocześnie to jest emocja, której musiałam się nauczyć, bo jestem z dysfunkcyjnej rodziny, w której zawsze odgrywałam rolę mediatora. Na studiach przyjaciółka mówiła o mnie „sarenka”, bo byłam taka słodziutka, kochana i konciliacyjna. A dzisiaj jestem przez niektórych uważana za centralę hejtu, która wysła prywatne armie do walki z Bogu ducha winnymi lekarzami czy dziennikarzami. Jakiś postęp zrobiłam.

Jest też druga strona medalu. Osobom transplciowym często przypisuje się gniew, złość. Wystarczy, że publicznie powiem, że czegoś potrzebujemy. Radykalni jesteśmy z definicji. Osoby aktywistyczne uważane są za agresywne, zaburzone jednostki, które chcą wszystkim mówić, jak mają myśleć i żyć. To jest tak silne, że jak ktoś mówi o mnie „aktywistka”, to łapię się na tym, że jestem nieufna – obraża mnie czy nie. Jest w nas gniew, żal wymieszany z bezsilnością. Patrząc na – w tym momencie już zabójczą – nagonkę w Stanach Zjednoczonych, gdzie zaczyna zakazywać się transycji, i zastanawiam się, czy to do nas dotrze w takim samym stopniu. Głosy postulujące ścisłą kontrolę już są.

Działacie głównie w internecie. A tu wchodzenie w dyskusję z osobami

transplciowymi bywa stąpieniem po grząskim gruncie. Nie wybaczenie potknięć.

– Internet radykalizuje ludzi w oczywisty sposób, co nie zawsze służy dyskusji. Jednocześnie wiele rzeczy musimy mówić bezkompromisowo, bo inaczej nigdy ich nie wywalczymy. Osoby cisplciowe, czyli nie trans, oczekują od nas, że będziemy w każdej chwili chętni i gotowi dyskutować na temat naszych praw, tłumaczyć zawile kwestie, odpowiadać na intymne pytania. Kiedy w odpowiedzi się wkurzamy, nagle jesteśmy agresorami.

W książce jednak też piszę, że nie możemy od wszystkich wymagać, by byli na bieżąco z językiem, żeby nikt nigdy nie mylił pojęć. To się może zdarzyć, jak widzimy, że ktoś robi to nieintencjonalnie – warto po prostu zwrócić uwagę, niekoniecznie nawet publicznie. To, że ktoś powie „zmiana płci”, to znacznie mniejszy problem niż to, że oczekuje, że przed transycją przejdziemy wieloletnią obserwację. Także dlatego napisałam książkę – żeby zawrzeć w niej to, co powinny wiedzieć zarówno osoby transplciowe, jak i osoby cis, a o co się nas po prostu nie pyta. To jest książka manifest.

Co manifestujesz?

– To, że w wielu miejscach nie proszę, nie dziękuję, ale oświadczam. To jest oczywiście przewrotne w odniesieniu do tytułu. Pokazuję w książce, czego społeczeństwo od nas oczekuje. Oczekuje tego, że napiszę rzetelną biografię? Nie napisałam takiej, choć opowiadałam o sobie. Oczekuje poradnika? Nie do końca jest to książka edukacyjna. Chciałam pokazać, że mamy prawo stawiać warunki, mówić o tym, o czym chcemy mówić.

Zaprasza się nas jako atrakcję, okoliczność życiową, która przydarza się osobom cis. Jesteśmy częścią różnorodności, piękną historią, przestrogą na przyszłość, czyjąś matką, czyimś synem

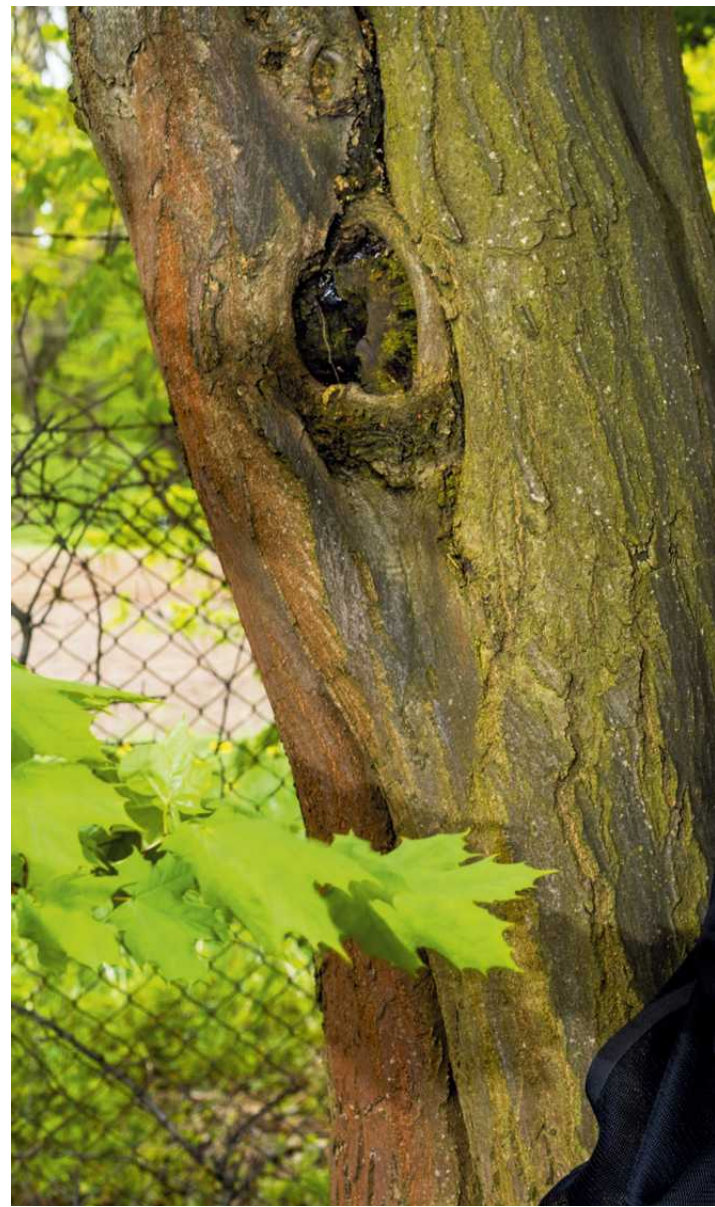
Osoby transplciowe najlepiej rzecznikują swojej sprawie. Wbrew pozorom zbyt rzadko pyta się nas o to, jak trzeba zorganizować świat, żebyśmy żyli w wygodny sposób i żeby nasze potrzeby były realizowane, a bezpieczeństwo zapewnione.

Zaprasza się nas jako atrakcję, okoliczność życiową, która przydarza się osobom cis. Jesteśmy częścią różnorodności, piękną historią, przestrogą na przyszłość, czyjąś matką, czyimś synem. A chciałabym, żebyśmy byli pełnoprawnymi obywatelami, mieli możliwość funkcjonowania w taki sposób, jak funkcjonują inni. Oczekuje się od nas, że będziemy mówić tylko o naszych przeżyciach, a nie oczekiwaniach.

Bardzo ciekawie piszesz o Piotrze Jacoń – dziennikarzu, który w 2021 roku nakręcił reportaż „Wszystko o moim dziecku” i napisał książkę „My, trans”, stając się niejako rzecznikiem osób transplciowych i ich bliskich. Zauważasz, że media go pokochały, bo potrzebny był im „normals”, bohater w rodzaju „heteroseksualny mężczyzna staje w obronie transplciowych dzieci”, w tym własnego.

– Spójrzeć na tę sytuację nie było wcale łatwo. Nie chcę wyjść na radykalną aktywistkę, która zagląda darowanemu Jacońowi w zęby. Znamy się z Piotrem i lubimy, rozmawiamy o problemach, więc to nie jest jakiś diss na niego. Co ciekawe, Jacoń w mediach nie jest wcale taki grzeczny, jakby się wydawało. To nie jest facet, który wziął sobie na sztandar tylko kilka najbardziej akceptowalnych haseł społeczności trans i na nich buduje swoją popularność. On mówi często dokładnie to samo co osoby trans, ale tego się nie wychwytuje, bo mówi to on – „normals”, jak go nazywałeś. Nie spotyka się z tak silnym negowaniem, atakami, a wręcz otrzymuje podziękowania za to, że wprowadza ludzi w temat transplciowości. Budzi o wiele większy entuzjazm niż my sami.

Był moment, gdy w 2011 roku Anna Grodzka została posłanką, kiedy wydawało się, że osoby transplciowe są w Polsce coraz bardziej akceptowane. – Pewnie dlatego, że kilka lat temu wiele naszych postulatów nie wybrzmiewało w przestrzeni publicznej. Jesteśmy w miarę akceptowani, jeżeli poddamy się zabiegom, pozwolimy się przeczłgać społeczeństwu, udowodnimy, że „zasługujemy” na przyjęcie do wspólnoty „normalnych” ludzi. Nasza rola i miejsce w społeczeństwie są uzależnione od medykalizacji. Pamiętam też zresztą, że widzialność Anny Grodzkiej łączyła się z ogromnym hejtem, do dzisiaj czasem widzę



w internecie związane z nią szydercze obrazki.

Fala transfobii, którą teraz obserwujemy we wszystkich krajach na świecie, związana jest częściowo z tym, że coraz częściej nas widać i coraz bardziej nasze głosy są słyszalne. To z jednej strony nagonka polityczna, bardzo wykalkulowana, z drugiej strony – strach biorący się z braku wiedzy, podsycany przez media, dla których jesteśmy ciekawym tematem. „Normalsi” chcą nas widzieć tylko na swoich zasadach – jako element „freak shows” lub bohaterów wzruszających historyjek, które często są odległe od codziennego życia.

Próbujecie od lat przekonać także media, że nie powinny używać określeń w rodzaju „kobieta uwięziona w męskim ciele”...

– ... albo ilustrować artykułów na nasz temat rysunkiem z mężczyzną przeglądającym się w lustrze, który w odbiciu widzi kobietę.

Sami w „Gazecie Wyborczej” ostatnio okrasiliście wywiad z Łukaszem Sakowskim, osobą detrans, zdjęciami przedstawiającymi go patrzącego w kilka luster, jakby sugerując jakieś rozszczepienie osobowości czy coś w tym guście.

– Narracja wokół osób transplciowych składa się z wielu stereotypów, które staram się w książce trochę wyjaśniać, ale na własnych zasadach. Nie kierowałam się myślami o tym, co powinienam napisać, by nas zaakceptowano.

Wiele osób uważa się za akceptujących, ale jakby je spytać, czy 16-letnia osoba powinna mieć prawo do transycji, powiedzą „nie”. Automatycznie kojarzy im się transycja niepełnoletniej osoby z przemocowością, krzywdzeniem dzieci, „seksualizacją”.

Odmawiają młodej osobie sprawczości, zaprzeczają jej samoświadomości. Ale nawet jak masz już te 18 lat, to wymagania stawiane wobec osób transplciowych bywają olbrzymie.



Maja Heban

Godność, proszę. O transplciowości, gniewie i nadziei

Wydawnictwo Krytyki Politycznej
Warszawa 2023
premiera 17 maja



FOT. JAKUB SZAFRAŃSKI

mie. Muszą udowodnić, że są tymi, kim są.

Większość pewnie wciąż powie: „za kogo się uważają”.

– Myślę, że przywykliśmy do narracji, zgodnie z którą trzeba transplciowość bardzo uważnie „diagnozować”, przez co potrzebne są liczne konsultacje, a w skrajnych przypadkach tzw. test prawdziwego życia. Transzycję traktuje się trochę jak eutanazję. Jedno i drugie ma być ostatecznością, a pacjent kimś, komu nie da się już inaczej „pomóc”. Zatem osoba, która chce tego dokonać, musi być gotowa na największe poświęcenie, trzeba ją przeczołgać procedurami, wszystkimi możliwymi sposobami odwieść od tej decyzji.

Przypomina to w dużej mierze terapię konwersyjną dla osób homoseksualnych.

– Społeczeństwo jest zasadniczo przeciwko terapii konwersyjnej, bo kojarzy mu się ona z rażeniem prądem, jakimś modłami w zamkniętych ośrodkach. Słowem: horror.

Ale dla osób transplciowych „terapia konwersyjna” oznacza jeszcze coś innego. Otóż przychodzisz do lekarza z dysforią płciową i on, zamiast uznać, że jej źródłem jest transplciowość i rozpocząć transzycję, proponuje psy-

choterapię, która ma na celu przekonanie cię do tego, że się mylisz – choć to oczywiście nie jest powiedziane wprost, bo według oficjalnej narracji chodzi o to, żeby upewnić się, że nie zmienisz zdania, a wola transzycji nie wynika z jakiejś traumy. Jeśli ktoś trafi na taką terapię, to będzie odklepywać formułki, byle dali spokój i pozwolili na transzycję.

Promotorów tego rodzaju terapii konwersyjnej zaproszono już do Polski dwa razy, w tym raz na konferencję medyczną współfinansowaną przez rząd. Aktywiści krytykowali to jedynym głosem z Polskim Towarzystwem Seksuologicznym. Tymczasem środowisko antytrans przekonuje, że to nie jest żadna konwersja, tylko konieczne wsparcie psychologiczne.

Taka „obserwacja” to mogą być lata, które tracimy w życiu. W sytuacji transnastolatków, gdy dojrzewanie płciowe wywołuje zmiany, które potem one muszą odwracać operacyjnie, to jest gigantyczna strata czasu.

Osoby transplciowe goni czas. Mammy poczucie utraconej młodości, skróconego przyszłego życia, którego nikt nam nie wydłuży o czas, gdy musieliśmy funkcjonować jako nie-my. Czasem fantazjuję o tym, jak fajnie by było być w liceum jako ja. Mogłabym doświadczyć wszystkich traum tego

***Maja Heban**

• Jest transaktywistką, publicystką, jednym z najbardziej rozpoznawalnych głosów polskiej społeczności trans. W maju zadebiutuje jako autorka książki „Godność, proszę”

Osobom transplciowym często przypisuje się gniew, złość. Wystarczy, że publicznie powiemy, że czegoś potrzebujemy. Radykalni jesteście z definicji

okresu, ale jako dziewczyna. Byłabym smutną gotką. Nie chciałabym nawet jakiegos fantastycznego życia, tylko takiego na swoich zasadach – bez myślenia, że nie mam życia, nie mam ciała, a na rzeczywistość patrzę z zewnątrz samej siebie i czekam na ten moment, gdy będę mogła się pojawić w realnym świecie. Zmuszanie ludzi do trwania w tym stanie przez kilka lat jest okrutne.

Społeczeństwo ledwo poznało słowo „transzycja”, a tu już nowe pojęcie – „detranszycja”. Historia Łukasza Sakowskiego wzbudziła sporo kontrowersji.

– I dość oczywiste było dla mnie to, że wiele osób komentujących sprawę będzie się domagało ograniczenia możliwości transzycji. Utwierdzają się w przekonaniu, że transplciowość to fanaberia, na którą można pozwolić wyłącznie dorosłym, bo ci robią sobie krzywdę na własne życzenie. Wyrażają to często pod płaszczykiem troski i „dokładniejszej diagnostyki”, ale tak naprawdę chodzi o to, żeby dalej normatywne społeczeństwo mogło sprawować nad nami kontrolę.

Jest też rewers tej sytuacji, czyli osoby transplciowe negujące historię osób detrans, zarzucające im zmyślanie. Wydaje im się, że wygodniej by było udawać, że nie ma takiego tematu. Celowo mówię „tematu”, a nie „problemu”, bo detranszycja to nie jest problem. Jej istnienie nie znaczy, że transzycja jest nagle ryzykowna i eksperymentalna.

Nie możemy się oszukiwać – zdarzają się lekarze, którzy na pierwszej wizycie zapisują hormony po krótkiej rozmowie. Ale są też lekarze, którzy wysyłają nas na dwa lata na „test prawdziwego życia”. Ani jedno, ani drugie nie jest w porządku, ale rozwiązaniem nie jest „kompromis” i dalsze budowanie fikcji „rzetelnej diagnostyki”. Nie da się zmierzyć, kto jest trans naprawdę, a komu się wydaje. Jeśli ktoś nałyka się jakichkolwiek leków i trafi do szpitala, bo nie wiedział o możliwych powikłaniach, to w odpowiedzi nie delegalizujesz aptek, tylko upewniasz się, że wszyscy zapoznają się z treścią ulotki.

Detranszycja wzbudza tyle emocji, bo społeczeństwo wciąż myśli – skoro wam pozwoliliśmy na transzycję, a wy się z tego wycofujecie, to nas oszukujecie. Masz tylko jedną szansę, nie spiernicz tego. Prawda jest taka, że jak

ktos wchodzi na drogę transzycji, choćby tylko myśląc o niej, to już nie jest to standardowa sytuacja. Dostajemy sygnał, że coś się dzieje. Ludzie, którzy decydują się na tak radykalną ingerencję w swoje własne życie, cielesność, biografię, narażają na ogromne problemy – nie zmieniają zdania, kiedy ktoś im powie „nie”, bo nie podejmują takiej decyzji bez namysłu i lekką ręką. Nie stwierdzą: „dobra, jak muszę najpierw iść do psychologa, to nie robię tej całej transzycji”.

Zobacz, że jak ktoś decyduje się wyjechać na drugi koniec świata, zmienić religię czy założyć wielodzietną rodzinę, to nikt mu nie każe pójść najpierw na terapię, która może go odwiedzić od tej decyzji. Ufamy, że ludzie robią to odpowiedzialnie.

Co byś chciała zmienić swoją książką?

– Dobrze by było, gdyby o naszych postulatach mówiło się nie tylko w momencie, gdy ktoś napisze transfobiczny tekst czy przeprowadzi manipulacyjny wywiad. Był Sakowski, to teraz Heban w „Wyborczej”. Zawsze jesteśmy ustawiani w kontrze, bo to atrakcyjne medialnie. Chcemy dyskusji o tym, co dla nas najważniejsze, a tymczasem nasze głosy są warte tyle samo, co głosy działaczy antytrans.

Chciałabym, żeby głośno wybrzmiały postulaty o ustawie o transzycji i równości małżeńskiej. Potrzebujemy ustawy regulującej proces transzycji, bo teraz każdy lekarz może prowadzić go po swojemu i stawiać wymagania według własnego widzimisię. Decyzyjność powinna należeć do osób trans, a rolą lekarzy powinno być dbanie o to, by osoby przechodzące transzycję były zdrowe i świadome tego, co dzieje się z ich ciałami.

Więcej rzetelnej informacji, mniej sprawdzania, czy ktoś pasuje swoim zachowaniem do przestarzałych stereotypów. Potrzebujemy ustawy o małżeństwach jedнопłciowych, bo transzycja osób, które już są w małżeństwie, zmusza je do rozwodu – państwo polskie nie zgadza się na to, by korekta czyjejs płci metrykalnej doprowadziła do sytuacji, gdzie czyjeś małżeństwo staje się de facto małżeństwem jedнопłciowym. To niesprawiedliwe.

Potrzebujemy rzetelnej, dającej osobom transplciowym poczucie sprawczości, procedury uzgodnienia płci. I dyskusji o dezinformacji, w której to my będziemy ekspertami. Już mam sygnały, że nagonka na detranszycję sprawiła, że lekarze zaczynają się bać. Musimy się przygotować na to, że w najbliższym czasie dezinformacji dotyczącej osób transplciowych i naszych postulatów będzie jeszcze więcej – tak jak dzieje się to obecnie w Stanach Zjednoczonych. Dlatego potrzebujemy miejsca przy stole, bo nikt tak jak my nie będzie umiał tego wyjaśnić. Wciąż musimy udowodnić, że nie krzywdzimy nikogo, że jesteśmy „normalni” i możemy się przydać społeczeństwu. Mam tego dość. ●

**Elżbieta Cherezińska opowiada
Małgorzacie I. Niemczyńskiej
o zbiegach okoliczności,
których nie wymyśliłby
żaden pisarz**

**Cenzura zawsze istniała.
O literaturze dla dzieci
pełnej skreśleń i ugrzecznień
opowiada
Katarzyna Gliwińska**

**Jak to jest być kotem?
Tomasz Ulanowski opi-
suje świat niemal dokład-
nie tak, jak go odbierają
zwierzęta**

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**





SŁODKA ZEMSTA NEAPOLU

Wpadli w szal, który zdumiewa resztę świata, i nie uspokoją się przynajmniej do 4 czerwca. Bo wygrali znacznie więcej niż piłkarskie mistrzostwo kraju.

REPORTAŻ Z NEAPOLU

Anna Aliberti na chwilę umilkła i zneruchomiała dopiero, gdy zapytałem, co właściwie jest ważniejsze dla neapolitańczyków, którzy po 33 latach odzyskali mistrzostwo Włoch. Futbol sam w sobie czy klub, symbol ukochanego miasta?

– Jednak Napoli, nasza drużyna. Mamy najlepszą kuchnię na świecie, ale to nie wystarczy. Mamy najlepszą piosenkę, też nie wystarczy. Może dzięki najlepszym piłkarzom paniska z Mediolanu i Turynu zaczną nas szanować – odpowiedziała właścicielka La Cantinelli, knajpki przy Via Ciccone, do której wszedłem, usłyszawszy dobiegający z wnętrza śpiew. Była żywym stereotypem mammy z południa Italii: postawna, władcza, rozgestykulowana i rozkrzyczana, natychmiast chciała mnie karmić. Zbliżało się południe nazajutrz po całonocnej mistrzowskiej fecie, ona nadal drżała z ekstazy. Ilekroć przechodził znajomy, wybiegała na ulicę, wyśpiewywała frazę „Campioni siamo noi”, tańczyła.

– Odkąd pamiętam, byliśmy dla tych z północy tylko kryminałem, camorą, złodziejstwem. Jeśli przyjeżdżali, to żeby zobaczyć Pompeje i zaraz czmychnąć z powrotem. Nigdy nie zaszliby do mnie na kolację. Przecież na pewno albo ich zabijemy, albo przynajmniej doprowadzimy zegarek. I co z tego, że Neapol się zmienił? Pogarda nie zniknęła. Państwo też niezbyt się nami interesuje, jakby nie

wiedziało, że jeśli młody chłopak wstanie rano i nie pójdzie do roboty, to zrobi różne głupie rzeczy. Dlatego powiem ci prawdę. Dla nas te mecze, tytuł mistrzowski, to zwycięstwo dobra ze złem. Jesteśmy ci dobrzy, bo niewiele mamy, niewiele nam się udaje. Zresztą zwróć uwagę, że symbolem Juventusu jest dumna zebra, Milan to groźny diabeł, a Napoli ma biednego osiołka – wystrzeliwała słowa Anna Aliberti, która „uwielbia Polskę, bo uwielbia Jana Pawła II, najpiękniejszego i najmądrzejszego mężczyznę”.

Skrzywiła się tylko raz, gdy poprosiłem, by jeszcze bardziej rozcieńczyła espresso. – To nie kawa, tylko brudnawa woda, ledwie zakropiona – oburzała się mieszkanka miasta, które bulgocze chaosem, wstrętem do jakichkolwiek zasad, dopóki nie zasiądzie przy filiżance lub talerzu. W kulinariach obowiązują żelazne reguły, tylko barbarzyńca z Polski może tego nie pojmować. W ponaddwumilionowej aglomeracji nie uswiadcysz Starbucksa, zresztą w całym regionie Kampania globalny gigant ośmielił się otworzyć tylko jeden lokal.

KOLOR JEDYNEGO SENSU ŻYCIA

Piłka nożna brutalnie odzwierciedla przepaść między zamożną północą a biednym południem Włoch. Trwa 121. sezon rozgrywek, ale tylko cztery tytuły

mistrzowskie wzięły drużyny z miasta leżącego na mapie poniżej Rzymu – raz triumfowało Cagliari, w miniony czwartek po raz trzeci potentatów przechytrzył Neapol.

I został opanowany przez futbolową ornamentykę w stopniu, jakiego korespondent „Wyborczej”, od ćwierćwiecza eksplorujący owładnięte piłkarskim bzikiem okolice na całej planecie, nie widział nigdy. Prawie każda kamienica, każda sklepowa witryna i restauracyjny ogródek, na pewno każda ulica składają drużynie pulsujący, rozmigotany hołd. Spacerujesz w błękicie, bo depcesz po przemalowanych schodach, niebo zasłaniają przewiązane między balkonami wstęgi w barwach klubu, z parapetów zwisają flagi, dziewczyny wtykają we włosy niebieskie kwiaty, kelnerzy noszą fartuchy z wyszytym scudetto (symboliczna tarcza przyznawana mistrzom) i kładą talerze na blatach z herbem drużyny, mijasz samochody oblepione wizerunkami zawodników, ściany z dziękczynnymi muralami, kapliczki ze świętymi udekorowanymi w szaliki Napoli. Wszechobecna jest cyfra trzy, bo neapolitańczycy maniaczko grają na loterii i świrują na punkcie numerologii – a właśnie zdobyli trzecie mistrzostwo, 33 lata po poprzednim.

I listy do piłkarzy, też wiszą wszędzie. Najczęściej widać proste „Dziękuję, chłopaki”, ale czytam także czule wyznania miłości, odezwy do „wojowników o sercach większych niż zdrowy rozsądek”, dzięki którym uwierzyli w możliwość osiągnięcia sukcesu, świadectwa o Napoli jako „jedynym sensie życia”. Gdzieniedzie stoją tekturowe albo wiszą szmaciane sylwetki piłkarzy – często całej podstawowej jednostki, a wtedy nigdy w przypadkowej konfiguracji, lecz ustawione według systemu gry preferowane-

RAFAŁ STEC



go przez trenera Luciano Spallettiego, z każdym graczem przypisanym do odpowiedniej pozycji. Nawet plasterki bufali, lokalnej odmiany mozzarelli z bawolego mleka, w niektórych lokalach leżą na pizzy w sposób odwzorowujący taktyczny rysunek 4-3-3. Możesz wybrać, czy zaczniesz od kęsa z Victorem Osimhenem, czy Piotrem Zielińskim.

Z głośników płyną piosenki o zwycięstwach z przeszłości i niedawnych albo serenady do Maradony. Pod słynnym murałem z Diego w dzielnicy hiszpańskiej jeszcze w sobotnie popołudnie – 48 godzin po oficjalnym zdobyciu tytułu! – rozbrzmiewały śpiewy kibiców, którzy obiecują, że nie przerwą balowania przynajmniej do czwartego czerwca, dnia ostatniej kolejki ligowej. Neapol, który także w normalnych czasach uchodzi za ekstremalnie chaotyczny i rozczochrany jak czupryna młodego Maradony, znajduje się w stanie delirium. Jakby piłka nożna nie była namiętnością, lecz jedyną rzeczą, która się liczy. Jakby przed blisko trzema tysiącami lat u stóp Wezuwiusza nie założono miasta, lecz stadion, wokół którego zaczęli gromadzić się i osiadać ludzie.

WSZYSCY RYWALE SĄ JUŻ NA CMENTARZU

Czy istnieje neapolitańczyk, który nie interesuje się futbolem i wszystko mu jedno, jak klubowi się wiede? – Można by poszukać, wszystko się zdarza, ale odradzam. Łatwiej chyba odkryć nowy pierwiastek. Zараżamy dziecko zaraz po urodzeniu. Odpowiednio ubieramy, dajemy bibeloty, pstrykamy zdjęcia, oswajamy z piosenkami i Maradoną. Indoktrynujemy z premedytacją. Teraz każdy wywiesił flagę czy inny drobiazg, bo choćby małeńki kupili nawet najbiedniejsi, których na niego nie stać. Ewentualnie zafundował im coś sąsiad. Tej drużynie nikt się nie oprze, to nasza duma i zemsta na ludziach, którzy nas nienawidzą, nie rozumieją, czują się lepsi. Tacy mieszkają na północy – mówi Angelo Scognamiglio, sprzedawca warzyw i owoców na Vico Lungo Gelso, jednej z jazgotliwych, wąziutkich alejek dzielnicy hiszpańskiej, na których co kwadrans powinno dochodzić do karambolu, ale jakimś cudem nie dochodzi, szalejące skutery ani się nie zderzają, ani nie rozjeżdżają pieszych.

Do rozmowy włącza się żona, Tina. – Nie znoszą nas, bo nie znoszą inności. A my jesteśmy inni, nie uznajemy granic, kochamy każdego człowieka, niezależnie od tego, skąd pochodzi. Dzisiejsze Neapol jest wspaniale dlatego, że drużyna składa się z tyłu narodowości, jest mieszaniną ras, a mimo to piłkarze lubią ze sobą grać, lubią sobie podawać, stanowią jedność. Co z tego, że jeden pochodzi z Nigerii, a drugi z Korei? Ta drużyna przypomina nas, nasze miasto. My nikogo nie traktujemy jak obcego, jesteśmy życzliwi i zawsze jakoś sobie radzimy, choć życie składa się głównie z problemów. Północ uważa, że tutaj tylko nędza i brud, a nawet nie próbuje nas poznać – peroruje pani Scognamiglio, która chwali się, że zajmuje się nie tylko handlem. W każdej czwartek organizuje warsztaty z multietnicznego gotowania. Za darmo, żeby łączyć ludzi.

O płynącej z bogatszych regionów nienawiści, o potrzebie akceptacji i odzyskania godności, które czują neapolitańczycy, słyszę bez przerwy. Nic dziwnego, przyleciałem do bodaj jedynego kraju świata, w którym prawo obok prześladowań ze względu na płeć, religię, pochodzenie etniczne, tożsamość seksualną czy płciową itd. karze również za „dyskryminację terytorialną”. A dopuszczają się jej np. kibice Juventusu, gdy na ich stadionie rozlega się przeraźliwy ryk o „śmierdzących neapolitańczykach”.

– Dzisiaj to oni przede wszystkim nam zazdroszczą. Zazdroszczą, bo nie umieliby się tak bawić, jak my się bawimy. Nigdy nie umieli. Dlatego w Turynie, Mediolanie czy Udine, gdzie wyemigrowali nasi ludzie, nie pozwala im się teraz świętować, wybuchają awantury. I dobrze, niech cierpią. Mistrzostwo to nasz odwet, możesz napisać, że społeczny odwet – wyjaśnia Antonio, który nie chce, jak wielu tubylców, podać nazwiska. Wyszedł ze sklepu z narzędziami, żeby zaprowadzić mnie do „cmentarza rywali” – instalacji robiącej karierę w mediach społecznościowych, stojącej w zaniedbanej, rozlatującej się dzielnicy Case Nuove.

To trumna owinięta szalikami Juventusu, Milanu oraz Interu, największych wrogów Napoli. Stoją na niej świeczki, otaczają ją krzyże z godłami wszystkich innych klubów Serie A oraz fotomontaż z nagrobkami, nad którymi widnieje hasło o „potwornym bólu całej Italii”. „Po wielu latach wreszcie was ukrzyżowaliśmy” – pisze autor happeningu. A raczej autorzy, bo na straganie obok dowiaduję się, że na przedsięwzięcie zrzucili się kibice z sąsiedztwa.

Chcieli być oryginalni, odróżnić się od reszty metropolii zastawionej figurkami Maradony.

SORRENTINO OBIECUJE FILM

Niekoniecznie się udało. Neapolitańczycy słyną z upodobania do makabry oraz czarnego humoru i już w latach 80., po poprzednich ligowych triumfach, odprawiali symboliczne pogrzeby Juventusu. Teraz na elewacjach znów wisi mnóstwo cmentarnych klepsyd, na których wyraża się ironiczną żalobę po turyńskich trupach, zaprasza na uroczyste pożegnanie zmarłych. Natknąłem się nawet na otulonego biało-czarnym szalikiem Juve kościotrupa i naklejone obok ogłoszenie o kremacji turyńskich pozostałości – mają odbyć się w dniu ostatniej kolejki ligowej, na Stadio Diego Armando Maradona. Pomysłodawcy „cmentarza rywali” posunęli się tylko trochę dalej i ogłosili, że – cytat z ich klepsydry – w Zatoce Neapolitańskiej zatonięli wszyscy przeciwnicy z Serie A.

– Ludziom żyje się tutaj ciężko, ale teraz mają do czego wracać, gdy przygniecie ich rzeczywistość. Będą wspominać te dni, więc niech świętują bez końca, żeby uzbierać jak najwięcej wspomnień – mówił zapłakany trener Luciano Spalletti tuż po decydującym meczu w Udine. Wszyscy we Włoszech wiedzą, ile tutejsi fani przeszli od złotej ery maradońskiej. Przez długie trzy dekady nie tyle czekali na tytuł, ile patrzyli, jak klub stacza się do drugiej, potem do trzeciej ligi, plajtując, nie ma nawet boiska treningowego, brakuje piłek, grozi mu całkowite unicestwienie. Jednak także wtedy, gdy piłkarze kopali się z prowincjonalnymi rywalami, w Serie C, na stadion przychodziły tłumy, czasami i po 50 tys. kibiców.

Oni zasłużyli na zatracenie się w ekstazie jak nikt, a postradali zmysły również dlatego, że piłkarze odnieśli sukces w oszalamiającym stylu i akurat wtedy, gdy nikt nie spodziewał się nawet sukcesiku, Neapol miało raczej osuwać się w przeciętność. Kilka lat temu – już po renesansie sfinansowanym przez Aurelio De Laurentiisa – rzucili wyzwanie nietykalnemu przez blisko dekadę Juventusowi, od obalenia hegemonia dzieliły ich minuty. Nie udało się i w powszechnej opinii dotknęli szczytu swoich możliwości, przed bieżącym sezonem eksperci prorokowali, że zajmą w najlepszym razie piąte miejsce, nie zdołają awansować do Ligi Mistrzów. Przecież latem prezes pozbył się kilku liderów drużyny, z kapitanem Lorenzo Insigne na czele, a pozyskał graczy niezidentyfikowanych, kompletnie anonimowych – fani rzucali nawet oskarżenia, że przestało mu załeżeć, chce na klubie zarabiać.

Spudłowali. Nagły wzlot Chwicy Kwaracchellii, który przyleciał z ligi gruzińskiej, by po kilku miesiącach stać się objawieniem sezonu podziwianym w całej Europie, jeszcze dołożył magii do tej niepojętej historii.

I w kosmos wystrzelili wszyscy neapolitańczycy, z każdego szczebla drabiny społecznej. Neapolitański ekosystem nie przewiduje istnienia figury intelektualisty zbyt wyrafinowanego, by gardzić chłopakami w krótkich spodenkach ganiającymi po trawie za nadmuchaną kulą.

Paolo Sorrentino, jeden z najwybitniejszych współczesnych reżyserów, dzień zdobycia mistrzostwa obwołał najbardziej ekscytującym w życiu. Twierdzi, że tegoroczny triumf jest bardziej neapolitański niż oba poprzednie, zawdzięczane głównie geniuszowi jednego wirtuoza. Argumentuje podobnie do tamtej orędowniczki wielokulturowości z dzielnicy hiszpańskiej – ekipa Luciano Spallettiego,

który podstawowy skład obsadza przedstawicielami dziesięciu państw z czterech kontynentów, ma oddawać eklektyczność miasta, Kwaracchelia ma wyglądać jak student inżynierii na lokalnym uniwersytecie – i zdaniem artysty nieuniknione jest powstanie filmu o niesamowitym przebiegu bieżącego sezonu, choć Sorrentino nie mówi, czy sam go nakręci.

ZADARŁ Z MAFIĄ, NA STADION NIE WEJDZIE

Budynki wspomnianej uczelni stoją wokół stadionu, a wyklada na niej Bruno Siciliano, kolejny fanatyk z intelektualnych wyższych sfer. Jest profesorem, światowej sławy robotykiem i popularyzatorem nauki, w zespole Napoli dostrzega emanację typowej dla miasta kreatywności – tutejsza przestrzeń, rozwichrzona i pobudzająca wyobraźnię, ma stymulować każdego, także cudzoziemców, stąd wzięła się zdolność do improwizowania na boisku kosmopolitycznej drużyny Spallettiego.

Tak brzmi Neapol z maja 2023 roku. Ulica tańczy i z ujmującą muzykalnością wyśpiewuje lokalne standardy, które co kilka chwil intonuje przechodzień, którego akurat natchnęło, a elity recytują poematy nadające drużynie wyższe sensy. Massimo Ranieri – kolejny artysta, gwiazdor włoskiej piosenki, laureat festiwalu w San Remo z czasów maradońskich – zwierza się w uniesieniu, że w futbolu poszukuje podniet estetycznych, dlatego ponad wszystkich piłkarzy wielbi André-Franka Zambo Anguissę. Kameruńczyk jego zdaniem porusza się jak pantera, można go też opisać słynnym cytatem z Muhammada Alego: fruwa jak motyl, żądli jak pszczoła.

Jedynym pechowcem w czasach karnawału jest Roberto Saviano. Wybitny neapolitański reporter i pisarz ujawnił zbyt wiele w słynnej „Gomorze – podróży po imperium camorry”, naraził się mafii, od lat mieszka w ukryciu i pod ochroną. Nadal twierdzi, że nie żałuje napisania demaskatorskiej książki, która odmieniła jego życie na zawsze, ale ostatnio częściej nękają go wątpliwości. Cierpi, bo nie może przyjść na trybuny, na których siadał z ojcem w czasach Diego, marzy o byciu niewidzialnym. Jego słowa przypominają o ciemnej stronie miasta, zresztą Saviano pisywał również o tutejszej piłce nożnej jako wygodnym narzędziu do prania brudnych pieniędzy przez zorganizowaną przestępczość.

Na niedzielnym meczu z Fiorentiną, pierwszym rozgrywanym na własnym boisku po wzięciu mistrzostwa, też go zapewne nie było, ale jeśli pomieszkuję w regionie, musiał poczuć bijącą ze stadionu energię. Wezuwiusz na szczęście wciąż milczy, ale to było popołudnie jak erupcja, neapolitański tłum ewidentnie nie umie paść z wycieńczenia od wielodniowego, całodobowego świętowania. Gdy wewnątrz stadionu poprosiłem o kawę, niemal się upiłem – błogością obsługującego ekspres młodzieńca, który w trakcie pracy śpiewał o boskim Diego, gardłem zdartym po ostatnią strunę głosową. Po ostatnim gwizdku meczu przez bite trzy godziny nikt nie opuścił trybun – tłum obejrzał świetlny spektakl wyreżyserowany przez Sorrentino, nagrodził każdego idola z osobna, piłkarze defilowali po okalającej murawę bieżni bez końca, do ciemnej nocy.

Wokół stadionu też kipiało, oblegało go prawdopodobnie ponad 100 tys. osób. Doprawdy, kto nie dotknie mistrzowskiej orgii po neapolitańsku, nigdy nie dowie się, że piłka nożna może być aż tak ważna. ●

Neapol, który także w normalnych czasach uchodzi za ekstremalnie chaotyczny i rozczochrany jak czupryna młodego Maradony, znajduje się w stanie delirium

Podejrzane zgony koni

Śmierć aż siedmiu koni podczas przygotowań do Kentucky Derby usunęła w cień zaskakujące zwycięstwo ogiera Mage.

Radosław Leniarski

Koniarze powiedzieliby, że Mage – dosiadany przez Javiera Castellano i trenowany przez Gustavo Delgado (oba z Wenezueli) – był mniej liczony. Jego zwycięstwo w pierwszej wielkiej gonitwie w potrójnej koronie amerykańskich wyścigów obstawiano bowiem w stosunku 15:1.

Na torze w Churchill Downs w Louisville przez ponad połowę dystansu Mage galopował w drugiej części stawki złożonej z 17 koni. Ogierek – ogierki to młode samce od 12. do 36. miesiąca życia – o skromnym rodowodzie nigdy nie biegał jako dwulatek, start w Kentucky Derby był dopiero jego czwartym w życiu. A jednak on i Castellano zachowali się jak weterani, przy czym było to zrozumiałe tylko w przypadku sławnego i doświadczonego dżokeja.

Zaatakowali po wyjściu z luku, objęli prowadzenie, pędząc po zewnętrznej, dopiero około 200 m przed celownikiem, minęli metę z przewagą jednej długości konia. Ich zwycięstwo było dla koniarzy zaskoczeniem, ale nie aż tak wielkim jak zeszłoroczna sensacja – triumf innego ogierka, Rich Strike'a, przy kursie zakładów 80:1.

W puli było 3 mln dol., dla zwycięzcy ponad 1,8 mln. Pieniądze są ważne, ale ważniejsza jest potrójna korona. Aby ją zdobyć, Mage musiałby wygrać jeszcze Preakness Stakes w Baltimore (trzecia sobota maja, czyli 20) oraz Belmont Stakes w Nowym Jorku (trzecia sobota po Preakness, czyli 10 czerwca). W półtorawiekowej historii trzech wielkich wyścigów tylko 13 koniom udało się zdobyć koronę. Nagroda jest więc ogromna: zapisanie się w sportowej historii na wieki wieków.

Tymczasem w kilka dni aż siedem koni padło, próbując zabłysnąć w wyścigach. To znaczy, ludzie chcieli zabłysnąć za pomocą koni.

Śmierć konia na Wielkiej Wrocławskiej

Tych siedem zgonów nie nastąpiło gdzieś w Ameryce, ale na jednym torze w Churchill Downs, podczas przygotowań do wyścigów. Tym razem jednak nie doszło do żadnego wypadku na trudnej przeszkodzie, jak podczas ostatniego Grand National w Aintree w Anglii – nie przeżyły tam trzy konie. Lub podczas ostatniej Wielkiej Wrocławskiej w Partynicach, gdzie weterynarze musieli przeprowadzić eutanazję wałacha Reki, który doznał wieloodłamowego złamania kości podudzia (zabieg nazywa się eutanazją, choć akurat w przypadku wypadków wyścigowych nie ma wszystkich jej cech). Nie doszło też do odłania koni wyścigowych do rzeźni, jak to się stało w Anglii w przypadku starszych, wybie-



• **Javier Castellano, dosiadający Mage (z lewej), po wygranej w Kentucky Derby. 6 maja 2023 r.**

FOT. JEFF ROBERSON / AP

ganych, wycofanych ze startu koni – pokazał to wstrząsający reportaż BBC sprzed dwóch lat – gdyż teraz w Ameryce sprawa dotyczyła zdrowych, młodych, cudownych zwierząt.

Przyczyna śmierci siedmiu koni była inna. Dwa dni przed Kentucky Derby sędziowie skreślili z niej Lorda Milesa, konia barbadoskiego trenera Saffie Josepha Jr. Była to nieczęsto spotykana decyzja sędziów, więc koniarze zaczęli dociekać jej źródła. Szybko dowiedzieli się, że została podjęta po zagadkowej śmierci dwóch koni trenera Josepha Jr. oraz dosłownie godziny po wycofaniu przez niego wszystkich koni we wszystkich wyścigach tego weekendu – oprócz Lorda Milesa. Tego skreślili sędziowie.

Wspomniane dwa konie zasłabły podczas treningów i padły. Nie zostały poddane eutanazji – zmarły prawdopodobnie z wyczerpania lub połączenia wyczerpania z nieznanym niedomaganiem.

Trener podawał steryd, klenbuterol

Inne konie, w stajni innych trenerów lub trenera, zostały uśpione po odniesieniu kontuzji podczas treningu biegowego i gonitwy przygotowawczej kilka dni wcześniej. Jeden z nich również miał wystartować w Derby – trzylatek Wild on Ice wygrał trzy z czterech gonitw, w jakich się ścigał, był więc potencjalną gwiazdą, przyszłość przed nim mogła być wielka.

Trener Joseph Jr powiedział, że trenował 4 tysiące koni, śmierć dwóch w okresie kilku dni zdarzyła mu się pierwszy raz. I że tego nie rozumie. Miał wcześniej przypadki dyskwalifikacji po podaniu swoim koniom dopingu – np. sterydu klenbuterolu. Nie ma on teraz wstępu na Churchill Downs do odwołania, tak jak inny trener,

który podawał doping Bogu ducha winnemu Medina Spirit, zwycięzcy Kentucky Derby z 2021 r.

Nie wiadomo na razie, jakie były przyczyny śmierci – to znaczy zasłabnięć oraz urazów prowadzących do eutanazji. Jeśli chodzi o kontuzje, tor był sprawdzany dokładnie i spełniał wszelkie standardy (w jednym przypadku doszło do potrącenia kopyt rywalizujących koni). Powstały od niedawna specjalny organ do nadzorowania tzw. dobrostanu zwierząt wydał oświadczenie, że wszystko z jego strony było na tip-top. Brakuje winnych, a ludzie i instytucje prześcigają się w oświadczeniach o braku popełnionych błędów.

Problem w tym, że ustalenie przyczyn – owszem – jest ważne, by uniknąć takich wypadków w niedalekiej przyszłości, ale dla dalszej przyszłości może nie mieć znaczenia. Wyścigi tracą popularność, bo ludzie są coraz wrażliwsi na cierpienie zwierząt i nie przekonują ich banały właścicieli stajni i trenerów o „naturalnej potrzebie ścigania” u koni, które mają „wielkie serca do biegania”, lub „rozwoju gatunku poprzez wyścigi”, zawsze za wielkie pieniądze dla zwycięzców, czyli ludzi.

W kilka dni aż siedem koni padło, próbując zabłysnąć w wyścigach. To znaczy, ludzie chcieli zabłysnąć za pomocą koni

Złagodzony Wielki Taxis

Dlatego śmierć aż siedmiu koni w czasie, gdy rzesze kibiców, a nie tylko koniarze fanatycy patrzą na najważniejsze gonitwy, jest śmiertelnie groźna dla samych wyścigów. Największe tory wyścigowe są szturmowane przez obrońców praw zwierząt w dniach najważniejszych gonitw. Na Aintree podczas Grand National – tej przeszkodowej gonitwy, w której zginęły trzy konie – aresztowano ponad 100 osób, które nawet nie wiedziały o śmierci koni. W XXI wieku w gonitwach w Aintree podczas weekendu Grand National zginęły 62 konie, 16 w tej najważniejszej. W Wielkiej Pardubickiej tylko na jednej przeszkodzie – Wielkim Taxisie – zginęły cztery konie, ostatni – Sottovento – dwa lata temu. Wielki Taxis złagodzono, ale i tak ofiary będą.

W gonitwach giną konie, znikają pieniądze i kibice. „The New York Times” donosi, że w 2002 w USA postawiono w wyścigach konnych 15 mld dol., teraz to 12 mld rocznie. Wtedy było 33 tys. koni pełnej krwi, dziś jest połowa tej liczby. Ogierów było cztery razy więcej niż dziś. Amerykanie martwią się – i mówią o tym – że w ich kraju dopinguje się konie na skalę niespotykaną gdzie indziej na świecie.

W Polsce jest trochę inaczej, polskie wyścigi przeżywają permanentny kryzys formy. Lata 70., gdy na Służewiec przychodziło 100 tys. ludzi, a z Warszawy do Wrocławia latały samoloty pełne koniarzy, nigdy nie wróca. PKWK (Polski Klub Wyścigów Konnych) i ogólnie wyścigi przeżywały wzloty i upadki w ostatnich latach, ale według statystyk Jockey Clubu mamy dziś handikapowanych 270 koni pełnej krwi, zaś w 2004 – najstarszym zestawieniu na stronie PKWK – było ich 420.

Reki, którego życie zakończyło się na wrocławskich Partynicach, był ostatnią oficjalną ofiarą wyścigów konnych w Polsce. ●

Fundacja Avalon
– Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym zwraca się
z prośbą o pomoc finansową
dla podopiecznego

**pana
Marka Romanowskiego,
który po tragicznej śmierci brata
i mamy załamał się i popadł
w głęboką depresję.**

Rozchorował się ciężko na dwie choroby neurologiczne, chorobę dwubiegunową i chorobę Picka. Od tego czasu wymaga opieki. Leżał wielokrotnie w różnych klinikach w Polsce, obecnie leczy się w Klinice Neurologicznej w Krakowie. Dodatkowo pan Marek oczekuje na operację kardiologiczną za granicą. Koszty leków, leczenia i operacji przekraczają jego możliwości finansowe.

Dlatego zwracamy się do Państwa z ogromną prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na konto fundacji:

**Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc
Niepełnosprawnym**

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: *Romanowski 13792 na ochronę zdrowia*

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.

